Nr. 250. Lwów — Niedziela dnia 1 Listopada. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 Półrocznie 4 „ 50 Rocznie 9 „ —

Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1·10 Dwumies. 2·10 Kwartalnie „ 3·— Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wadingo, ulica Czarnieckiego 8, przy ul. Karola Ludwika 9, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 24 po Św. W. Ś. N. 19 po Sosz. | Jutro: Dzień Zaduszny. Ilaryona

Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m 53 | Zachód „ 4 „ 33

Długość dnia g. 9 m. 40 | Ubyło dnia 4 m

Przegląd polityczny.

Lwów 31 października.

Przedstawimy dziś czytelnikom trzy nowe militarne pomysły, których celem powiększenie zbrojności. Pierwszy i najokazalszy powstał we Francyi, w głowie cywilnego ministra wojny p. Freycineta, więc może właściwie będzie wziąć tu jakby za *motto* następujące słowa francuskiego senatora ekonomisty, kilkakrotnego ministra itd. — pana Juliusza Simona. Rzekł on: „Od lat dwu dziestu sztuka wojenna tak przerażająco została przeistoczona, że żaden prawdziwy mąż stanu nie ośmieli się wziąć na siebie obowiązku rozpoczęcia wojny. Przyszłą wojnę wywoła chyba tylko g ł u p i e c“.

Widocznie mocarstwa nienajlepiej myślą o sobie, bo wszystkie niezmużenie się zbroją, oczywiście nie dla zabawy, ale na wojnę. Znać czują, że głupiec jest i nie zniknie, bo zresztą „głupstwo jest wieczne, głupstwo nie umiera“.

Właśnie teraz pora zastanowić się nad wiekuistością wojny, bo nowe projekta militarne, wymagające znacznego powiększenia wydatków, albo już są przedstawione parlamentom, albo niebawem będą. Niemiecki budżet proponuje stosunkowo najmniejszą zwyżkę, bo jeno po 22½ milionów rocznie, nie licząc siedmiu milionów na ufortyfikowanie Helgolandu. Zwyżka francuska nie jest jeszcze dokładnie obliczona, ale zdaniem dzienników dosięgnie setki milionów. Ile wyniesie zwyżka rosyjska, o tem — jak rzekł raz z innego powodu car Mikołaj I — „wie Bóg i jenerał Łapownikow“.

Najmniejszych wydatków żąda wojskowość niemiecka i najmniej też kosztowny jest jej nowy pomysł. Idzie o zmianę trzyletniej służby pod bronią na dwuletnią — a to zarówno gwoli ogólnym żądaniom, jak w interesie zbrojności. Rzecz naturalna, że czem więcej ludzi przesunie się przez pułkową szkołę, czem ona będzie trwała króciej, tem większa liczba żołnierzy będzie się znajdowała w narodzie. Dwuletnia służba zamiast trzyletniej powiększy liczbę bagnetów akurat o jedną trzecią, bo stan prezencyjny pozostaje ten sam, a surowego materyału (rekrutów) jest poddostatkiem. Ale czem krótsza szkoła, tem kosztowniejsza, bo wymaga większej liczby oficerów i podoficerów, większego wydatku na ćwiczenia, lepszej żywności. Inspektowe gospodarstwo zawsze jest droższe od polowego. Możnaby wprawdzie, skróciwszy służbę o rok, wszystko inne zostawić jak było, ale w takim razie miałoby się więcej nie żołnierzy, lecz jeno trochę oszlifowanych rekrutów na co znów niepodobna się zgodzić. — Myśl zaprowadzenia służby dwuletniej nie jest w Niemczech nową. Najpierw podnieśli ją postępowcy, którym szło o zdobycie popularności w narodzie. Koncept ten bardzo się podobał wyborcom, stał się hasłem niemal powszechnem, ale bardzo słusznie natrafił w sferach wojskowych na zaciętą opozycyę. W końcu zaczęto się liczyć z tem żądaniem narodu, powstały starcia, których ofiarą padł były minister wojny Verdy-du-Vernois i niemało ucierpiał jenerał Bogusławski, ostatecznie jednak nowa myśl zwyciężyła a raczej decydujące sfery wojskowe powiedziały z westchnieniem: „Trzeba ustąpić!“ Zaprowadzono tedy w kilku pułkach taką próbę: ponieważ służba jest trzyletnia, przeto co roku pułk odnawia się w trzeciej części; jednoroczniacy, dwuroczniacy i trzyroczniacy służyli razem we wszystkich batalionach. Zmieniono to. Rekruci wstępują do jednego batalionu; dwuroczniacy służą w batalionie drugim, trzyroczniacy w trzecim. Można tedy na różnych ćwiczeniach badać o ile żołnierz dwuroczny różni się od trzyrocznego. Zmianę tę zaprowadzono niedawno, ale widocznie już ona dała rezultaty niezłe, skoro parlamentowi, który się zbierze w drugiej połowie listopada, będzie przedstawiony projekt dwuletniej służby pod bronią. Postępowcy, którzy od wielu lat domagali się tego, tryumfująco podniosą nosy, ale wnet je spuszczą na kwintę, dowiedziawszy się, że będzie to kosztowało 22½ milionów więcej. Na to jednak nie ma rady. Wszechświatowe prawo mechaniczne powiada, że można jednę siłę zastępować drugą, ale nic darmo. Upojeni własnem krasomówstwem, postępowcy zapomnieli o tem. A w rezultacie podatki będą większe, oficerowie będą musieli usilniej pracować i liczba żołnierzy wzrośnie o jedną trzecią całości.

Przechodzimy do rosyjskiego pomysłu. Pomijamy to, że nowe dywizye piechoty dźwigają się powoli z azyatyckich krańców ku zachodniej granicy. Pomijamy formacyę nowych lekkich bateryj. Pomijamy powiększenie i przekształcenie straży granicznej (celnej) w regularną jazdę, podzieloną na szwadrony i brygady. To wszystko jest tylko innem zużytkowaniem już gotowego materyału. Nowością jest utworzenie „kompanij myśliwskich“. Istniały one i przedtem z prywatnej inicyatywy oficerów, amatorów myśliwstwa. Dobrzy strzelcy, mający przytem żyłkę myśliwską, chodzili z oficerami na polowanie, zwierzyną zasilali skąpą żywność żołnierską, sami się wyrabiali w wytrwałości, w oryentowaniu się, w umiejętności pełzania i skradania się. Powoli w pułkach zaczęły same przez się powstawać niby jakieś komendy myśliwskie, które się składały z oficerów i żołnierzy różnych kompanij i batalionów. Wreszcie zwrócono uwagę na to, że z tych myśliwców może przecież być nowy rodzaj wojska — i postanowiono utworzyć kompanie myśliwskie, zupełnie odrębne, przydane do każdego pułku dla służby wywiadowczej. Przeszło sto sześćdziesiąt takich kompanij, to tylko dziesięć nowych pułków.

Najdonioślejszym jest projekt p. Freycineta. Armia francuska liczy razem 4 miliony żołnierzy i tak się dzieli:

a) 1,500.000 armii czynnej, zabierającej dziesięć poborowych jednorocznych kontyngensów, z których trzy zostaje w szeregach armii stałej, siedem zaś, po odtrąceniu na konieczne ubytki 10 procent, stanowi jej rezerwę;

b) 1,700.000 żołnierzy armii terytoryalnej, na którą składa się sześć kontyngensów poborowych, po odtrąceniu na ubytki 20 pr. Oprócz tego do armii terytoryalnej wchodzą rozmaite inne, w ludziach i oddziałach gotowe dodatki, np. bataliony straży leśnej, bataliony celne itp. To wojsko, jak sama nazwa wskazuje, stawać miało do broni tylko w granicach własnej ojczyzny.

c) 900 tysięcy rezerwy armii terytoryalnej, która mniej więcej odpowiada pospolitemu ruszeniu. Ta część siły obronnej powoływaną być może tylko wówczas, gdy dwie poprzednie nie wystarczą. Jestto ostateczny wysiłek narodu. Rezerwa ta składa się z dziewięciu kontyngensów rocznych, to jest z ludzi od 37 do 45 lat wieku, po potrąceniu na ubytki 33 pr.

Na mocy ustawy z 21 czerwca 1890 roku, Francya jest podzielona na 18 okręgów wojennych, każdy zaś z tych okręgów na 8 poddywizyj. Okręgi odpowiadają korpusowi, poddywizye pułkom piechoty. Normalnie korpus francuski składa się z dwóch dywizyj piechoty, czyli z 8 pułków, z brygady jazdy (3 pułki), z brygady artyleryi, z batalionu saperów etc. Owe ośm pułków piechoty nazywają się „poddywizyjnemi“, do nich jednak należy dodać jeszcze jeden, nazwany „okręgowym“, przeznaczony na załogę fortec. Tak więc piechota liniowa armii francuskiej, oprócz strzelców celnych i górskich, stanowiących jakby osobną broń, oprócz żuawów, turkosów i innych wojsk czysto algierskich, liczy 144 pułków poddywizyjnych i 18 okręgowych — razem 162 pułki po trzy bataliony bojowe, z dodatkiem kadrów batalionu czwartego. Armia terytoryalna jest także podzielona na 144 pułków piechoty po 3 bataliony, odpowiednio do poddywizyj. Otóż nowa organizacya tworzy pośredni rodzaj pułków, mających odrazu działać wspólnie z armią czynną, na ten cel obrócić 288 batalionów terytoryalnych, pozostałym dając inne, miejscowe i rezerwowe przeznaczenie. W ten sposób piechota liniowa armii czynnej w potrzebie wojennej odrazu mogłaby wystąpić na linię bojową w zdwojonej sile 864 batalionów, czyli 288 pułków, nie licząc 18 pułków okręgowych i 144 gotowych batalionów terytoryalnych. Ponieważ, według etatu na r. 1891, armia niemiecka liczy 513 batalionów armii czynnej a 277 landwery, Francya więc posiadałaby odrazu bardzo znaczną liczebną przewagę, tak dalece zwiększoną innemi dodatkowemi formacyami, że, gdyby tylko o liczbę chodziło, mogłaby być obojętną na wszelkie groźby.

Oto są trzy najważniejsze nowe pomysły, którym i Austrya nie może przypatrywać się obojętnie. Zwłaszcza niemiecki projekt znajdzie naśladowców. Trzeba się z tem liczyć i dla tego wszystkie trzy pomysły przedstawiliśmy czytelnikom.

Korespondencje.

Wiedeń 28 października.

(/) W parlamencie toczą się obrady nad budżetem gładko i szybko. Procedura skrócona okazuje się praktyczną. Wydarzeń mogących zamącić sytuacyę nie ma, gdyż Młodoczesi ze swojemi groźbami stoją po za nawiasem. Mimo to jest usposobienie niewesołe, powietrze jakieś duszne, a poznać to można z rozmaitych objawów.

Posłowie nasi sumują w głowach bardzo poważnie regulacyę rzek, kwestye szkolne i organizacyę kolei państwowych. Pokazuje się, że co do tej sprawy bardzo nie w porę i niepraktycznie wytworzyły się pewne wyobrażenia i żądania, które po zbadaniu rzeczy okazały się nietylko niepożądanemi, ale wprost chybiającemi celu. I tak n. p. żądanie jednej krajowej dyrekcyi. Byłoby dziwnem, gdyby rząd miał się temu opierać, gdyż dla rządu jest to wyjście n a j t a ń s z e. Jedna dyrekcya nie mogłaby mieć zgoła większej władzy, jak każda z dwóch lub trzech dyrekcyj krajowych, a odpadłby wydatek na dwa lub trzy etaty dyrekcyjne z urzędami pomocniczemi, budowlanemi i t. d. i odpadłaby możność chleba dla setek Polaków. Mieliśmy dyrekcye dwie, należało żądać trzech, gdyż strony potrzebują łatwego, bliskiego stosunku z władzami kolejowemi pod względem ruchu, transportów refakcyj, liwerunków, budowli; tego samego potrzebują władze wojskowe, mianowicie każda z trzech komend. Tymczasem jeżeli żądamy jednej dyrekcyi, to rząd chyba powie: „i owszem, więc zniosę dyrekcyę w Krakowie“. Jeżeli Polakom z tem będzie wygodniej, to rządowi przyjdzie to znacznie taniej. Będą potem narzekania na trudności porozumień z dyrekcyą jedną we Lwowie — ale chcieliście tego. Wojskowość zażąda w takim razie zapewne — jeżeli w ogóle zgodzi się na jednę dyrekcyę — jakichś osobnych zarządzeń dla celów wojskowych, to już rzecz wojskowości. Dyrekcya kolei państwowych będzie zarządzała siecią galicyjską za pomocą jednej krajowej dyrekcyi i kilku, może trzech, ambulujących inspektorów (zamiast korpusu trzech dyrekcyj) — ale skoro kraj tak się rozmiłował w centralizacyi, skoro dla idealnego pozoru zaznaczenia jedności kraju chce poświęcić realne interesa i możność karyery dla setek swoich synów; ha, to już kraju rzecz, rząd o to spierać się nie ma potrzeby.

Tak oto może odpowiadać rząd i taki jest stan rzeczy. Więc posłowie polscy muszą być markotni i sumować w głowach, irytować się na frazesowe dzienniki i rozważać nie pozorne ale istotne interesa kraju. Nie o p a r a d ę idzie, ale o interesa rolnicze, przemysłowe, o przyszłość pokoleń sposobiących się do zawodów kolejowych. Obecnie sprawa zależy od ministeryum wojny. Należy spodziewać się, że p. minister Zaleski będzie umiał przedstawić tam interesa kraju i wykazać, że są one właśnie zgodne z wymaganiami wojskowości.

L e w i c a jest nieco, jak mówią, zakatarzoną. Uznaje ona, że musi czekać, ale z drugiej strony wobec wystąpień młodoczechów, w obec złych widoków dla ugody, powiada tak: przyzwalamy rządowi chleb powszedni, ale nic więcej; musimy sobie niezależność zachowywać; nawet niepolityczne sprawy wymagają często popierania rządu; zabezpieczenie zaś większości zawsze, bez pewności, jaki obrót polityczny sprawy wezmą, tego po nas nawet podczas zawieszenia broni wymagać nikt nie może. Z takiego usposobienia wynika, że lewica nawet przy tej lub owej niepolitycznej sprawie może stanie w opozycyi.

Klub narodowo-niemiecki burzy się; jedni występują, inni kłócą się, różne prądy się ścierają — lubo to klub zbyt mały, żeby mógł coś znaczyć. Gorzej, że w klubie konserwatystów takie zamięszanie. Dwóch wystąpiło, inni głosują niesolidarnie. *Vaterland* uzasadnia dzisiaj trafnie potrzebę i ważność tego klubu, lecz nie daje wcale pewności, czy klub ten zdobędzie się na jakąś organizacyą odpowiednią do jego ważności.

Oto są objawy i drobne fakta, oto kamyczki, które spadają po pochyłości sytuacyi prowizorycznej i wydają pewien łoskot, który jednak tylko bardzo z bliska można słyszeć.

Petersburg 26 października.

(>) Zaludniają się miasta rosyjskie zbiegami ze wsi, gdzie dla jednych życie stało się bardzo niemiłe i nawet niebezpieczne, a dla innych zgoła niemożliwe. Więc ucieka szlachta, uciekają różni przemysłowcy, jak dzierżawcy młynów i stawów, właściciele tartaków i łomów, uciekają włościanie, aby na miejskim bruku szukać zarobku. Przynoszą oni atmosferę rozpaczy i przeczucie jakiejś wielkiej katastrofy. O niczem się nie mówi, oprócz głodu; on stał się panem wszystkich myśli i uczuć. Jeśli kiedy naprawdę szczerze i od pierwszego do ostatniego człowieka, cała Rosya życzyła, aby nie było żadnych spraw zagranicznych, to właśnie teraz życzy tego. Drży ona na samą myśl o jakimkolwiek zatargu, w który byłaby zaplątana. Może to jest powodem tego uspokojenia nerwów, tego spadku gorączki, jaki dostrzegać się daje w całej Europie?

Po prostu niepojęte jest, jakim sposobem głód przybrał tak prędko kolosalne rozmiary. Spodziewano się go dopiero na wiosnę, liczono, że w jesieni i przez zimę trzeba będzie utrzymywać kosztem publicznym zaledwo jakie kilkanaście, może kilkadziesiąt tysięcy ludzi — i na to się przygotowały urzęda powiatowe autonomiczne. Stało się jednak inaczej. Jakieś złośliwe fatum ściga Rosyę w tej sprawie głodowej. Zakazano wywozić żyto za granicę: wywieziono go więcej, niż co roku i więcej niż potrzebowała Europa. Rząd rozdał ziemstwom zasiłki pieniężne na zakupno zboża dla głodnych: dowiedzieli się o tem chłopi niegłodni, zasobni w zboże i wnet sprzedali je gorzelniom, bo rozumowali tak: „skoro rząd będzie dawał zboże, to niech i nam da — my nie gorsi od innych“. Gorzelnie szybko przerobiły produkta na wódkę i polała się ona szeroko, jak zawsze gdy bieda. Tak się stało, że teraz nie je matuszka Rosya, ale się upija aż do zajączków — i zaczyna dokazywać po drogach i siołach. Jak opanować ten tłum, liczący z górą 20 milionów i rozrzucony od Wołgi do Dniepru w jednę stronę, a w drugą od Oki do Czarnego morza? Dziś jeszcze jest jako tako, ale co będzie za kilka miesięcy?

Ratunkowe projekta rodzą się jak grzyby. Każdy czuje się w obowiązku jakiś wymyślić i opublikować. O tych oczywiście wspominać nie warto, bo już rządowych jest dosyć. Więc pierwszy — podatek dochodowy, właściwie podatek od pensyj urzędniczych, na jeden rok i wyłącznie na fundusz głodowy. Każdy urzędnik państwowy czy prywatny, pobierający gotówką i w naturaliach więcej jak 2000 rs., zapłaci ten podatek. Tak proponuje minister finansów, ale rada państwowa pragnie dać szersze rozmiary temu pomysłowi: każdy w ogóle człowiek, mający dochody, a niepłacący żadnych podatków, więc urzędnik, oficyalista, doktor, adwokat, giełdziarz, aferzysta, literat — niech zapłaci dochodowy podatek na rzecz głodnych. Ponieważ cel podatku jest humanitarny, przeto każdy poda cyfrę dochodu uczciwie i należytość zapłaci, więc nie potrzeba aparatu urzędniczego do obliczenia i pobrania tego podatku. Tak rozumują projektanci, ale mnie się zdaje, że mylą się najfatalniej: nikt dobrowolnie nie poda prawdziwej cyfry swego dochodu, bo czyż znajdzie się tyle naiwny, żeby uwierzył w zniesienie tego podatku po roku?

Drugi projekt: księżna Hohenlohe z musu sprzedaje swe litewskie dobra, odziedziczone po bracie Witgensteinie. Stopięćdziesiąt tysięcy dziesięcin już sprzedała. Ma jeszcze na sprzedaż przeszło 700 tysięcy dziesięcin, czyli przeszło milion morgów. Niech rząd te dobra zakupi, rozparceluje i odda chłopom rosyjskim bezrolnym w dzierżawę wieczystą. Projekt ten marzycielskim nie jest, tylko że teraźniejszych głodnych nie nasyci. Polityczne jego znaczenie tak dla rządu, jak dla nas, prawie żadne, bo i tak te ziemie mogą przejść i przejdą wyłącznie w ręce rosyjskie.

Projekt trzeci: zmniejszenie jednostki monetarnej, rubla, do wartości marki lub franka. Wywoła to redukcyę cen, życie zrobi się cokolwiek tańsze, oszczędność będzie ułatwiona. To wszystko może prawda, ale także głodnych nie nakarmi.

Projekt czwarty: ponieważ głód powstał między innemi przyczynami jeszcze i dla tego, że chłop za byle co sprzedaje zboże w jesieni, aby mieć gotówkę na podatki, przeto ułatwić mu tę sprzedaż, obronić go od wyzysku. W tym celu niech chłopi płacą podatek zbożem, które pójdzie do magazynów wojskowych. I ten projekt nie uchyla głodu.

Widzimy tedy, że pomysły rządowe, oprócz pierwszego, nie zaradzają biedzie już istniejącej, — są obmyślone na przyszłe możliwe klęski tego samego rodzaju. Lecz jeśli idzie o przyszłość, to doprawdy możnaby obmyśleć środki szersze, wspanialsze i skuteczniejsze, lubo i te być mogą, jako jedne z wielu.

Na teraźniejszość rada rzeczywiście trudna. Według obliczeń ziemstw, trzeba na przekarmienie głodnych kupić zboża za 280 miljonów rubli podług dzisiejszych cen. Ale gdyby kto chciał takie masy zboża zakupić, toby ceny wnet podskoczyły i jużby trzeba było jakich 350-ciu miljonów rubli, — prawie miljarda franków. Tego i Francya nie da.

Pozostają tedy składki. Jakże one idą? Komitet moskiewski zebrał około 200 tysięcy rs., tyleż petersburski, a o innych wspominać nie warto, bo dały zaledwie po parę tysięcy.

Rada Państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 31 października. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów odbył się dalszy ciąg pierwszego czytania wniosku p. Foreggera w sprawie reformy ustawy prasowej.

P. P a c a k imieniem młodoczechów oświadczył, że popierać będzie gorąco ten wniosek.

P. L u e g e r wątpi w to, czy reforma ustawy prasowej da się teraz przeprowadzić, gdyż dzisiejsze stosunki wygodne są zarówno dla prasy liberalnej jak i dla rządu. Liberalną prasę bowiem chronią one od konkurencyi, a rządowi dają środki stłumienia opinii publicznej. — Dalej krytykuje mówca dzisiejszą metodę udzielania licencyi na sprzedaż dzienników i praktykę przy konfiskatach. W tem miejscu chce mówca odczytać kilka ustępów skonfiskowanych dzienników, przewodniczący br. Chlumecky przerywa mu jednak. Na to odpowiada p. Lueger, że w parlamencie powinno być wolno odczytywać skonfiskowane artykuły, w przeciwnym razie lepiej byłoby posadzić w sali obrad prokuratora. (Oklaski na skrajnej lewicy). Obok międzynarodowej potęgi kapitału jest międzynarodowa potęga prasy najniebezpieczniejszą, gdyż podjudza narody jedne na drugich. Porozumienie się Czechów z Niemcami należałoby rozpocząć od tego, aby uwolnić oba narody od wpływu prasy. Prasa liberalna jest wrogiem Austryi, a dla postępowania sądowego jest prawdziwem nieszczęściem, gdyż terroryzuje świadków. — Cokolwiek bądź Schoenerer zawinił, zawsze zasługą jego zostanie stanowisko, jakie zajął w obec liberalnej prasy.

---

1)

OPATRZNOŚĆ

NOWELA

JULIANA LĘTOWSKIEGO.

I.

Umarła!

Nie pomógł jej ten siwy, poważny pan, przed którym kryłem się skwapliwie za naszę kanapkę, bom słyszał, że on „ludzi kraje w magistracie“; nie pomógł ksiądz katecheta z naszej szkółki; nie pomogły modlitwy klęczących w kuchence podczas odwiedzin księdza, sąsiadów z całego domu; nie zdołały wreszcie pomódz i moje łzy; nic nie pomogło! A przecież wiem, żem płakał tak bardzo, tak szczerze!

Pamiętam też, że kiedy ją włożono do trumny, to mi już łez brakło, i tylko idąc za karawanem szeptałem z cicha a z suchemi ciągle oczyma: „Oj, mamusiu, mamusiu!“

A kiedy zaczęto trumnę spuszczać do dołu i pierwsze rzuty grudkowatej, spalonej od słońca gliny spadły, dudniąc głucho po wieku, zrobiło mi się okropnie zimno, mimo że to był — pamiętam jak dziś — upał lipcowy.

A jak długo trwało to przysypywanie trumny gliną! o Jezu, Jezu, jak długo!...

Nareszcie stara Jacentowa ujęła mnie za rękę, mówiąc:

— No, chodź, Henrysiu!

Kiedym zaś jeszcze się ociągał, wpatrzony osłupiałym wzrokiem w świeżo usypany kopiec, który grabarze łopatami wygładzali, stara dodała:

— Chodź robaku! Już mama więcej oczu do słonka nie podniesie, ani słuchu na głos ludzki nie poda, ani nad tobą opieki swej nie rozciągnie. Pójdźże, pójdź!

Wtedy dopiero spostrzegłem, że i ksiądz już odszedł i kościelnego z krzyżem nie było, a z całego orszaku pogrzebowego zostaliśmy tylko ja i Jacentowa.

— Pójdź! — powtórzyła.

A zwracając się zaraz do grabarzy, dodała:

— Poprawcieno, ojciec, tu od nagłówka. Dobrze przyklepać, ot tak! Przecie to zapłacone i należy się. Obsunęłoby się przy pierwszym deszczu i nijakoby wyglądało. Ot, tak! Bóg zapłać!

Począłem wtedy na nowo płakać, alem po chwili szedł, wiedziony za rękę przez starą sługę, i tylko od bramy cmentarza raz jeszcze obejrzałem się za świeżą mogiłą.

— Ale my tu będziemy przychodzili? — zapytałem przez łzy.

— Będziemy.

— I na grób tatusia zawsze zajrzymy?

— Zawsze, sierociuko moja.

I poszliśmy oboje ku miastu.

II.

Boże mój, Boże!

Tyle lat temu, takie to już niby dalekie ode mnie, a przecie takie żywe i takie okropne!

Jeszcze dziś, kiedy to piszę, mógłbym nad tem płakać i nie wstydziłbym się tych łez wcale a wcale.

Wróciliśmy do domu nad samym wieczorem, bo stara wstępowała tu i owdzie do znajomych, trzymając mnie ciągle przy sobie. Powtarzała mi od trzech dni ustawicznie, że teraz już nie mam prócz niej nikogo na świecie całym, a ja nie wiem dziś, czym wierzył w to wówczas święcie i obawiał się odejść od niej choćby na chwilę, czy też przybity żalem dałem się jej wieść obojętnie, dokąd chciała.

Przewędrowaliśmy w ten sposób wzdłuż całe prawie miasteczko.

Najczęściej jednak zatrzymywaliśmy się na naszej ulicy. Byliśmy w sklepiku, gdzie zwykle, o ile pomnę, brało się bułki na rano i wieczór; dalej zajrzeliśmy do węglarza, który miał takiego samego chłopca jak ja, tylko bardzo swawolnego, i do tapicera, któremu jeszcze należało się „coś nie coś“ za tę piękną kanapkę i ponsowe foteliki wzięte „na rozpłaty“ za życia ojca.

Jacentowa lubiła zawsze dużo gadać. Wtedy jednak witała się wszędzie tylko jednemi i temi samemi słowy:

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków.

— Zmarło się już i mojej pani.

Okazało się, że wszyscy już o tem wiedzieli, jak zwykle w małem mieście, jakiem było nasze. Kiwali też tylko głowami, szepcąc: „Bieda, bieda“ lub spoglądali na mnie z pewnem politowaniem i ciekawością zarazem. A ja — wierzcie mi — kryłem oczy, czując, że ta Jacentowa przy całej swej dobroci upokarza mnie; czułem i to, że gotowa się wprost o coś przymówić dla mnie.

Tylko stara Szapsiowa, zastępująca właśnie synową w sklepie, zawołała ze zdziwieniem:

— Zmarło się jej, tej sędzinie, cośmy to jej męża pochowali zeszłego roku?

— A jej ci to, jej, biedaczce, moja droga pani Szapsiowa.

— Oj, to bardzo źle, moja pani Jacentowa, bardzo niedobrze!... Takie młode byli ludzie, ci państwo — i ładne — i delikatne — i żeby tak jedno po drugiem umierać!... Oj!..

— Tak, moja pani Szapsiowa!

Odwróciłem oczy, bom czuł, że obie stare będą płakały, a ja już płakać nie mogłem, nie chciałem!

Wędrówka ta nie była jednak dla mnie bez korzyści. Dowiedziałem się bowiem z opowiadań Jacentowej wielu rzeczy, a właściwie owe rzeczy, znane mi już w części, wypełniły się i utkwiły wówczas mocno w mojej pamięci.

Przynajmniej cyfrę lat moich powtórzyła wówczas stara sługa z dziesięć razy:

— Ósmy rok dopiero zaczął, sierotka!

Skończyło się i to nareszcie — i przybyliśmy przed bramę domu.

Tu trzeba było jeszcze tylko wytrzymać wzrok tych z sąsiadów, którzy na pogrzeb iść nie mogli, a mnie zobaczyć chcieli za jakąbądź cenę. Zgromadzili się oni przed bramą i w sieni — i wyglądali przez poroztwierane okna.

Jacentowa kiwnęła głową tej lub owej sąsiadce i westchnąwszy ciężko, poczęła szukać klucza od mieszkania.

— Co oni teraz poczną, biedacy? — szepnął ktoś z cicha.

III.

Wszedłszy, spojrzałem najpierw na puste łóżko, z którego mamusia nie ruszała się wcale przez dwa ostatnie miesiące i na którem przywykłem widzieć codzień jej wychudłą, a jednak tak śliczną twarzyczkę.

Zapłakałem znowu, głośno, spazmatycznie — po raz ostatni!

Ale bo.. bo ten kanarek, jakby niczego się nie domyślał, począł za naszem przybyciem trzepotać się w swojej klatce i nawet zaśpiewał radośnie. Kot także, wydostawszy się za Jacentową z kuchenki, przeciągał się właśnie na środku pokoiku, jeżąc grzbiet i ziewając. A mama ich tak lubiła!

Stara podeszła znów do mnie.

— No, no, Henrysiu, na co się to już płacz zda? — mówiła.

Otarłem czempręgdzej łzy, a jednak płynęły jeszcze i jeszcze.

Teraz też dopiero uczułem ból we wszystkich kościach, ból wielki, dojmujący. Nie mogłem ustać na nogach i rzuciłem się w ubraniu na łóżko, odwracając twarz do ściany.

— A psik, a psik! — wołała tymczasem stara, wyganiając kota z pokoiku.

Potem stanęła znowu nademną.

— Może Henryś co zje? — pytała. Jest dobry rosół... jest i wątróbka... [illegible] — Może Henryś co zje?

Nie poruszyłem się już wcale, a jednak stara słyszałem, jak łzy gdzieś płynęły z oddali.

— Śpi, nieborak! — szepnęła, odchodząc.

Kanarek raz jeszcze się odezwał i po chwili widocznie ułożył się do snu w swoim ulubionym szczebelku, wzdłuż klatki wyciągniętym, bo nie słyszałem już żadnego szelestu.

Nie wiem też, czy wieczór istotnie zapadł, ale wyraźnie czułem mrok w moich oczach. Pamiętam, że nawet zielony dywanik na ścianie wydawał mi się coraz więcej szarym... coraz więcej...

Chwila jeszcze — i zasnąłem snem ciężkim, twardym.

Co chcecie? Byłem przecie dzieckiem..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na tem przerwano obrady nad wnioskiem p. Forreggera i przystąpiono do obrad nad budżetem oświaty.

Przemawiali pp. Piniński i Massaryk, który występował przeciwko przeciążeniu uczni w szkołach średnich, wykazywał jak mnożą się choroby między młodzieżą szkolną i żądał radykalnej reformy szkół w tym duchu, aby uwzględniano więcej ćwiczenia ciała i zabawy młodzieży. Nadto żądał p. Massaryk dopuszczenia kobiet do uniwersytetów i utworzenia drugiego czeskiego uniwersytetu.

Obrady nad budżetem przerwano.

P. Pernerstorfer postawił wniosek ażeby zezwolono na wolną kolportażę dzienników a p. Gessmann postawił wniosek, aby przemysłowcy i rzemieślnicy zatrudnieni przy budowie domów dla pretensyi swych, pochodzących z budowy, mieli pierwszeństwo prawa zastawu na majątku dłużnika.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Mały Fejleton.

Zaziębienie.

W porze, gdy jaskółki odlatują i zżółkły liść z drzew opada, zachodzą u nas liczne wypadki zaziębienia, które objawia się raz jako nieżyt dróg oddechowych, to znowu jako gościec lub newralgia. Niestety zwykle dopiero, kiedy już zaziębiliśmy się, chwytamy się najrozmaitszych środków mających zaziębieniu zapobiedz. Owijamy sobie szyję, karmimy się pastylkami, bierzemy ciepłą kąpiel, w ogóle używamy przeróżnych środków domowych. Skutki zaziębienia trwają dłużej lub krócej, najczęściej jednak żaden z używanych środków nie wywiera najmniejszego wpływu na ich przebieg, no... i przy pierwszej lepszej sposobności zaziębiamy się na nowo

Objaw ten tak często zachodzący charakteryzuje stosunki zdrowotne w poszczególnych warstwach społeczeństwa, ile odpowiadają one sanitarnym zarządzeniom.

Staramy się powszechnie, ile to w naszej mocy leży, złe zwalczyć, nic jednak nie czynimy, aby przyczyny złego usunąć.

Gdyby się ludność lepiej żywiła i w ogóle większe miała o siebie staranie, szpitale nie byłyby tak przepełnione. Brak wiadomości hygienicznych objawia się niemniej w wyższych klasach, gdzieby można często uniknąć choroby, gdyby tylko znalazła się potrzebna energia oraz pewien zapas wiadomości, aby jej przyczyn uniknąć.

Według powszechnych zapatrywań zapobiedz można zaziębieniu przez t. z. zahartowanie się. Jest w tem słuszność, jednak zahartowanie to pojmujemy niejednokrotnie bardzo mylnie lub niedokładnie.

Aby na zapatrywania te jaśniejsze rzucić światło, pozwolimy sobie słów parę powiedzieć o przyczynach zaziębienia w ogóle.

Ciało ludzkie okazuje zawsze pewien stan ciepłoty, około 37.5° C. Ciepłota ta nie może bezkarnie ani zwiększyć się ani zmniejszyć; małe różnice sprowadzają chorobę, większe zaś śmierć. Regulowanie ciepłoty polega na trojakiem mechanizmie fizyologicznym: 1) na obiegu krwi, 2) na narządzie oddechowym, 3) na skórze i gruczołach potowych. Ciepło wywiązuje się przez spalanie się ciał spożywanych przez nas, t. j. przez proces chemiczny, polegający na połączeniu się ich z wdychiwanym przez nas tlenem. Kiedy powietrze jest gorące i parne, ciało nasze mało traci ciepła i wtedy uczuwamy mniejszą potrzebę jedzenia. W lecie jemy mniej niż w zimie. Narody południowe potrzebują mniej żywności niż północne. Eskimosi zaś potrzebują wiele tranu, gdyż tłuszcz jest jednem z tych ciał, które spalając się najwięcej wydzielają ciepła. Sama natura stara się o wyrównanie ciepłoty naszego ciała, podczas zimna kurczymy się, aby jak najmniejszą powierzchnię skóry na nie wystawić. Skóra bowiem najwięcej na zaziębienie jest narażona. W skutek zimna kurczą się naczynia krwionośne, a to powoduje przekrwienie wewnętrznych narządów.

Należy przeto starać się, aby skórę na zmiany atmosferyczne jak najbardziej nieczułą uczynić, a przez to kurczeniu się naczyń krwionośnych zapobiec. Odporność skóry polega na nerwach skórnych, które stosownie do większego lub mniejszego zahartowania różną wrażliwość na zimno okazują.

Od czegoż tedy zależy wrażliwość nerwów skórnych?

Oto od ilości wody zawartej w tkance nerwowej. U ludzi zahartowanych na zimno mięśnie są twarde, nerwy mało wrażliwe, obieg krwi regularny, naczynia mało podatne, nie można się więc dziwić, że zaziębieniu nie podlegają tak często jak ludzie do zimna nie przyzwyczajeni. Zahartowani mają zazwyczaj lepszy apetyt, popęd do ruchu, co z drugiej strony również niebezpieczeństwo zaziębienia usuwa.

Oprócz wrażliwości nerwów grają i inne czynniki ważną rolę w zaziębieniu.

Przedewszystkiem wspomnieć tu należy o właściwości krwi naczynia wypełniającej, o możliwem stłuszczeniu naczyń krwionośnych, które ujemnie działa na ich sprężystość, a w końcu o budowie narządów oddechowych. Ludzie zażywni zaziębiają się bardzo łatwo z powodu nieregularnego obiegu krwi, ci zaś, co na krótki oddech cierpią zaziębiają się z powodu, że wdychują nieregularnie tlen, co przeszkadza utlenianiu się spożytych pokarmów i wywiązaniu się potrzebnego dla ludzkiego ustroju ciepła.

Zahartowanie polega jednak nietylko na przyzwyczajeniu się do niskiego stanu temperatury. Zimne kąpiele i lekkie suknie same zahartować nas nie mogą; są to tylko środki pomocnicze, które jedynie wtedy skutecznie działają, jeżeli w ustroju naszym nie ma nadmiaru tłuszczu lub wody. Zahartowanie nie jest dziełem jednej chwili, jest wynikiem konsekwentnego i racyonalnego sposobu życia, jakie prowadzą rybacy, rolnicy, leśnicy, w ogóle ludzie, którym zawód dostarcza wiele sposobności do ruchu.

Przeciwne ustawiczne siedzenie w zamknięciu powoduje nadmiar wody i stłuszczenie mięśni, a to sprowadza skłonność do zaziębień i powolny upadek sił.

Aby ciało zbytecznej wody pozbawić, należy starać się o podniesienie transpiracyi skóry t. j. wydzielanie pary wodnej z niej, w tym celu używać trzeba odzienia przestronnego, z wełny lub bawełny, kauczuku zaś i wszelkich skórzanych materyałów wystrzegać się szczególnie podczas dalszych pieszych wycieczek. Przebywanie na wolnem powietrzu i ruch w miarę użyty działa nader korzystnie. Chodzenie za powolne jest równie szkodliwe na obieg krwi i często więcej nas nuży niż szybki bieg.

Odzież swym krojem nie powinna tamować przystępu powietrza, noszenie chustek na szyję działa przeto niekorzystnie.

Drugim głównym czynnikiem jest pożywienie, które składać się powinno z ciał białkowatych jak mleko, mięso, ser. Te pokarmy chłoną wodę w wielkiej obfitości, podczas gdy n. p. ziemniaki lub ryż pomnażają jej zapas. Napoje działają mniej albo więcej na wytwarzanie się potu, przyspieszają parowanie skóry i w ten sposób korzystnie działają na ustrój ludzki. Człowiek zahartowany nie poci się za lada zmęczeniem, skąd widać, że nie ma nadmiaru wody w organizmie.

O metodzie ochudzania nie możemy się tu rozpisywać, aby nie przekroczyć ram artykułu dziennikarskiego. Każdy wie, że polega ona na dyecie i racyonalnie zastosowanej gimnastyce.

Widzimy więc z poprzedniego, że tylko przy stosownem sposobie życia środki takie jak lekkie odzienie, chłodne pomieszkanie lub zimna kąpiel skutecznie działać mogą.

Kiedy zaś zaziębienie już nastąpiło, wystrzegać się należy przedewszystkiem nagłych zmian temperatury — i przez czas trwania kataru nosa lub gardła można nosić chustkę na szyi.

Wypada nam jeszcze wspomnieć o używaniu napojów alkoholicznych w celu ochrony od zimna. Wiele osób, uczuwszy zimno, pije koniak lub wódkę w mniemaniu, że ich to ogrzeje. Zapatrywanie to jest jednak poniekąd mylne. Po użyciu ich czujemy wprawdzie chwilowe ciepło, które napływ krwi do skóry powoduje, atoli przez to właśnie tracimy to ciepło, gdyż powierzchnia skóry naszej promieniuje je na zewnątrz; to też po chwili uczuwamy chłód dotkliwszy niż poprzedni. Jako najlepszy dowód na to posłużyć nam może ta okoliczność, że podczas febry zawsze z dobrym skutkiem używa się alkoholu, ażeby zmniejszyć gorączkę.

Pijany na zimno wystawiony zamarznie daleko prędzej niż trzeźwy.

Zmoczenie skóry, a szczególniej nóg, działa bardzo oziębiająco, gdyż woda na powierzchni parując, chłonie nader wiele ciepła z organizmu. Wewnętrzne ogrzewanie przez obfity pokarm i napój tak jak zewnętrzne przez nacieranie ciała działa bardzo korzystnie za pomocą nich można w niektórych wypadkach zaziębienia od poważnego nawet uchronić się niebezpieczeństwa.

Kto zaś jest skłonny do częstego zaziębiania się, powinien starać się zapobiedz temu, a to przez racyonalny i konsekwentny sposób życia.

Kronika.

Lwów 31 października.

Żałobne nabożeństwo. W rocznicę rzezi na Pradze pod Warszawą dnia 4 listopada 1794 r. odbędzie się w poniedziałek dnia 2 listopada br. o godzinie 10 rano żałobne nabożeństwo w kościele archikatedralnym obrz. łac. Komitet urządzający to nabożeństwo, zaprasza pobożną publiczność polską, aby zgromadziła się licznie w świątyni Bożej i uczciła pamięć, oraz zasłała korne modły do stóp Wszechmocnego za dusze tych dwudziestu tysięcy starców, kobiet i dzieci, którzy w dniu tym niewinnie z rąk Moskali ponieśli męczeńską śmierć za wiarę i wolność. Dowiadujemy się, iż u stóp katafalku w czasie nabożeństwa, zostanie złożony wieniec cierniowy. Szarfy tego wieńca będą nosiły napis: „Wymordowanym niewinnie pradziadom i dziadom — prawnucy i wnucy".

Mianowania. Starostowie Klemens Drozdowski z Kałusza, Adolf Huth z Jarosławia i dr. Juliusz Kleeberg z Bochni, mianowani zostali radzcami Namiestnictwa we Lwowie. — Przydzielony do Ministerstwa spraw wewnętrznych starosta dr. Stanisław hr. Piniński mianowany został sekretarzem ministeryalnym.

Konkursa. W kapitule katedralnej obrz. gr. kat. w Stanisławowie, są opróżnione cztery posady, a mianowicie: 1) posada prałata archidyakona z roczną płacą 1155 złr. i wolnem mieszkaniem; 2) posada prałata kustosza z roczną płacą 1050 złr. i wolnem mieszkaniem; 3) posada pierwszego gremialnego kanonika i prowizorycznego kanclerza biskupiego konsystorza z płacą roczną 840 złr. i wolnem mieszkaniem i 4) posada drugiego gremialnego kanonika i pierwszego kaznodzieji katedralnego z roczną płacą 840 złr. i wolnem mieszkaniem. O posady te mogą się ubiegać księża bezżenni lub wdowcy. Podania swe mają oni wnieść do biskupiego ordynaryatu w Stanisławowie do dnia 1 grudnia br.

Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do 13 listopada konkurs na posadę kasyera w urzędzie pocztowym w Jarosławiu.

Członkiem Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, wybrano onegdaj z dawniejszego obwodu wadowickiego 93 głosami na 95, p. Aleksandra Gostkowskiego z Tomic.

Obywatelstwo honorowe. Rada miasta Sanoka nadała honorowe obywatelstwo p. Stanisławowi Gniewoszowi, posłowi na Sejm krajowy, wiceprezesowi Towarzystwa kredytowego we Lwowie i p. Feliksowi Gniewoszowi, prezesowi Rady powiatowej Sanockiej.

Do gr. kat. seminaryum duchownego we Lwowie, przyjęci zostali na pierwszy rok następujący kandydaci: Nikon Rozdolski, Eliasz Matejko, A. Borodajkiewicz, Michał Romanowski, J. Pałagicki B. Harasimowicz, M. Prodan, J. Jabłoński, Dmitr Kordydyk, Miron Leszczyński, A. Dmytrasz, Dym. Dworjanin, A. Nawrocki, A. Hlibowicki, M. Dejnicki, Eug. Dutkiewicz, J. Kondrat i M. Turzański.

Z Warszawy donoszą: Dotąd jeszcze nie zapomniano u nas o setnej rocznicy nadania konstytucyi 3 maja, która jak jakie widmo złowrogie, ciągle trapi naszych ciemięzców. Obecnie echo jej odbiło się bardzo przykrym wypadkiem w Lublinie. W tych dniach zrobiono tam rewizyę u powszechnie szanowanego adwokata pana Bogackiego. Ponieważ znaleziono u niego kilka broszur, medali i fotografij, odnoszących się do obchodu Trzeciego maja w Galicyi, aresztowano go wraz z córką, przywieziono do Warszawy i osadzono w cytadeli. Wypadek ten zrobił przygnębiające wrażenie w całem Królestwie.

Wielkie wrażenie w Warszawie wywołało również to, że panią Zimajerową, jej córkę i aktora Rapackiego skazano na znaczne kary pieniężne z powodu ich występów we Lwowie, bez pozwolenia dyrekcyi. Pani Zimajer ma zapłacić 1200 rubli, które jej będą strącane po 100 rubli srebrnych miesięcznie. Panna Helena Zimajer i Rapacki, są pozbawieni całorocznej gaży. Karę tę, wyznaczył sam jenerał Hurko.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na IV kadencyę sędziów przysięgłych, która rozpoczyna się d. 23 listopada, wylosowani zostali jako przysięgli główni: Beiser Jakób, dr. Budzynowski Włodzimierz, Matkowski Hipolit, Rapaport Pinkas, Konstanty Mojżesz, dr. Blumenfeld Artur, Szkowron Albert, dr. Obmiński Stanisław, Lilien Ignacy, Mikolasch Juliusz, dr. Srokowski Teofil, Eiler Jan, Kordys Franciszek, dr. Lehmann Albin, Liebermann Walko, Fedyk Ludwik, Żelichowski Tadeusz, Ratz Simche Leib, dr. Błażejowski Bronisław, Bajsarowicz Józef, Kintzi Jan, Rojecki Władysław, dr. Weinstein Michał, Waydowski Seweryn, Niementowski Stefan, Kretowicz Paweł, dr. Kętrzyński Wojciech, dr. Czerkawski Julian, dr. Gostkowski Władysław, Ostapczuk Mikołaj, Jędrzejowski Franciszek, dr. Zajączkowski Władysław, dr. Stand Ozjasz, Klarfeld Maurycy, dr. Szydłowski Henryk, Kruszewski Wincenty.

Jako zastępcy: dr. Kiniower Chaim Saul, Okornicki Tadeusz, Klimek Józef, Platowski Stanisław, Andrejów Grzegorz, dr. Durst Adolf, Drechsler Ign., Epstein Maks, Drapalik Józef.

Ślub. W kościele św. Floryana w Krakowie, odbył się onegdaj ślub panny Maryi Koniżanki, córki oficyała w krakowskiej dyrekcyi inżynieryi wojskowej, z p. Stanisławem Wajdą, nauczycielem szkół ludowych.

Z Zaleszczyk donoszą nam: Komisya śledcza, która tu przybyła ze Lwowa w celu przeprowadzenia dochodzeń w sprawie oszustw i malwersacyj popełnianych na wielką skalę w tutejszej gorzelni należącej do br. Seweryna Brunickiego, a zostającej pod zarządem p. Gachego, ukończyła już śledztwo przedwstępne, atoli rezultat jego okryty jest tajemnicą. To tylko wiadomo, że komisya uwięziła kilku funkcyonaryuszy gorzelnianych, a izba radna rekurs uwięzionych odrzuciła, zatrzymując ich nadal w więzieniu śledczem. Prokuratorya skarbu zaintabulowała się z kwotą 150.000 złr. na dobrach Zaleszczyki br. Seweryna Brunickiego. Powyższe fakta wywarły ogromną sensacyę nietylko w Zaleszczykach, ale w całej okolicy, gdyż podobno jest to pierwsze zdarzenie podobnego rodzaju w Galicyi.

W Dobromilu zrezygnował ze swej godności burmistrz tameczny p. Blumenfeld.

Fabrykacya zapałek w Szwajcaryi. Rząd szwajcarski chce zaprowadzić monopol rządowy dla wyrobu zapałek. W prywatnych fabrykach tamtejszych wyrabiają bowiem zapałki zawierające w sobie dużo fosforu, przez co szerzy się między ludnością choroba zwana nekrozą, t. j. zanik tkanin. Aby wprowadzić ten monopol, będzie musiał rząd wywłaszczyć około 40 prywatnych fabryk zapałek, dla tego też w pierwszych latach przynajmniej nie liczy na żaden dochód z tego monopolu.

Z Tarnopola nam donoszą: W ostatnich czasach otwarto tu nowy „Dom komisowo-rolniczy"; założył go p. Andrzej Makowiecki w spółce z jednym z poważnych i zamożnych obywateli miejscowych. Ze względu na to, że p. Makowiecki jest jednym z tych obywateli z zaboru rosyjskiego, którzy z powodu panującego tam systemu rządowego, dążącego do wywłaszczenia Polaków, został zmuszony do opuszczenia swych stron rodzinnych; — do życzenia by było: ażeby nasz ogół rolniczy dopomógł nowo przybyłemu w jego uczciwej a mozolnej pracy. Nie chodzi tu zgoła o ofiarę jakąkolwiek — tylko o to, ażeby przy sprzedażach nie używać pośrednictwa podejrzanych żydowskich faktorów, a korzystać z usług swego rodaka.

Program działalności nowego domu komisowego został już rozesłany większości znanych obywateli-rolników; — jest on obszerny i wypełnia właśnie te luki, jakie dotychczas istniejące chrześciańskie przedsiębiorstwa tego rodzaju pozostawiały. Największą wagę przywiązuje pan Makowiecki do odkrycia korzystniejszych rynków zbytu dla naszych mleczarskich produktów — Jeżeliby mu się udało w rzeczy samej znaleść drogę wywozu i korzystnego spieniężenia wytworów tej zaniedbanej u nas dotychczas gałęzi gospodarstwa, to oddałby krajowi ogromną usługę.

W każdym razie „szczęść Boże" uczciwej pracy i dobrym zamiarom.

Nowa zabawa. Z Warszawy donoszą: „Bale, loterye, koncerty, rauty, słowem wszelkie zabawy, używane dotychczas jako środki zdobywania funduszów na rozmaite instytucye i cele dobroczynne, oddawna już utraciły urok nowości i bez jakichś nadzwyczajnych niespodzianek najczęściej zawodzą oczekiwania. Ale od czegoż dobra wola i pomysłowość, ani na jednej zaś, ani na drugiej Fritschemu nie zbywa, zwłaszcza, gdy idzie o ukochane jego kolonie letnie — więc też dr. Fritsche szukał i znalazł coś rzeczywiście dla Warszawy nowego. Nowością tą będzie *Journal parlé*, mający się wygłosić w sali ratuszowej w końcu listopada na rzecz kolonij letnich. Dotychczas udział swój przyrzekli pp.: Kenig, Gawalewicz, Hajota, Junosza, Lubowski, Noskowski, Prus, Kazimierz Zalewski, a lista nazwisk tych, codziennie jeszcze się pomnaża.

O ile nam wiadomo, p. Kenig odczyta artykuł treści politycznej (charakterystyka Bismarka), Lubowski mówić będzie o teatrze, Hajota zapozna słuchaczów z wrażeniami paroletniego pobytu w Afryce, a Noskowski wypowie swoje zdanie o muzyce kompozytora „Cavallerii rusticany", Junosza odczyta nowelkę i t. d.

Tematy urozmaicone, wśród których każdy znajdzie przedmiot mogący go zainteresować, w powodzenie zatem *Journal parlé*, wątpić nie można".

Może wartałoby tę nowość zaprowadzić i we Lwowie!

Z Krakowca piszą nam: Ze wszech stron kraju dochodzą nas smutne wieści o pożarach, i miasteczko nasze również było widownią dwóch pożarów. Podczas pierwszego pożaru spalił się jeden dom, podczas drugiego zaś dwa domy i stodoła, wraz z całym zapasem zboża. Przyczyną pożaru jak zwykle była nieostrożność i wadliwa budowa, a co najważniejsza dachy kryte słomą. Prawdziwie za szczęście uznać trzeba, że tak mało się spaliło, gdyż przy tym wietrze, jaki wówczas był, mogła była cała połowa miasteczka obrócić się w perzynę i tylko dzięki energicznemu ratunkowi ze strony gminy, żydów i żandarmeryi przypisać należy, że na tem się skończyło. Spodziewać się wypada, że przy odbudowaniu domów zechce świetny nasz urząd gminny przestrzegać ściśle ustawę policyjno budowniczą i nie pozwoli pod żadnym warunkiem na krycie dachów słomą.

Z Rady szkolnej krajowej. Rada szkolna krajowa na posiedzeniu w dniu 26 października 1891 uchwaliła: aprobować gramatykę języka łacińskiego dr. Samolewicza, opracowaną przez profesora T. Soltysika; wyznaczyć Józefa Mertę, nauczyciela szkoły ludowej w Bestwinie na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Białej; zatwierdzić wybór Jana Malinowskiego, kierownika szkoły ludowej w Mostach wielkich, i wyznaczyć Filipa Siarkiewicza, kierownika szkoły ludowej w Żółkwi, na reprezentantów zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Żółkwi; zatwierdzić wybór Michała Mckełyty, nauczyciela szkoły ludowej w Dźwinogrodzie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Bóbrce; zatwierdzić wybór Mieczysława Popowicza, nauczyciela 4 klasowej szkoły ludowej w Kałuszu, i wyznaczyć Jana Gromadkę, kierownika tej szkoły, na reprezentantów zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Kałuszu; przyznać zgodnie z opinią Wydziału krajowego gminie m. Stryja, zasiłek na płace nauczycieli tamtejszych szkół ludowych w rocznej kwocie 652 zł.; przyznać gminie m. Trembowli prawo prezentowania nauczycielek w 5 klasowej szkole ludowej żeńskiej w Trembowli; zorganizować 4 klasową szkołę męską im. Staszica i 6 klasową szkołę ludową żeńską im. Staszica we Lwowie; zorganizować szkołę etatową w Kamionnie (Bochnia), w Węglówce (Krosno) i w Dolinianach (Gródek); przekształcić szkołę jednoklasową w Woli raźniowskiej (Kolbuszowa) na dwuklasową: przemienić jedną posadę nauczyciela młodszego szkoły ludowej w Czarnym Dunajcu (Nowytarg), na posadę nauczyciela z pełną płacą.

Temperatura. Termometr — 3° R. Barometr 767°. Idzie w górę. Wczoraj i dziś pruszy śnieg. Zimno przejmujące.

Ze sportu. Na wyścigach jesiennych w Odesie zwyciężył ubiegłej niedzieli w biegu o nagrodę następcy tronu „Gierdawa", koń p. L. Grabowskiego, pobiwszy o głowę „Cadi'ego" J. hr. Potockiego.

W biegu płaskim o nagrodę 500 rs. pierwszą u mety była „Farsa" L. Grabowskiego. W handicapie pierwszą do mety przyszła „Lady Henry" L. Grabowskiego i Zielińskiego.

Pożegnanie kolegi. Gremium urzędników kolei Karola Ludwika we Lwowie żegnało przed kilku dniami uroczyście, opuszczającego Lwów kolegę swego, starszego ekspedytora i naczelnika ekspedycyi p. Alberta Kożuszka, który po wysłużeniu trzydziestu kilku lat służby na własną prośbę przeniesiony został w stan spoczynku. W chwili odejścia pociągu zgromadził się na dworcu niemal cały personal urzędniczy i służbowy kolei Karola Ludwika i państwowej w strojach uroczystych, a imieniem wszystkich pożegnał odjeżdżającego p. Stamper podnosząc w pięknej przemowie koleżeńskie przymioty, prawość charakteru i wyrozumiałość dla podwładnych, któremi p. Kożuszek zjednał sobie powszechną miłość i szacunek w gronie kolegów. Wzruszającą była scena pożegnania przez służbę magazynową i robotników, dla których ustępujący naczelnik był prawdziwym opiekunem.

Poświęcenie szkoły. W Budach pod Głogowem, w powiecie rzeszowskim, odbyło się dnia 3 bm. poświęcenie szkoły. Budynek ten przerobiono z karczmy, którą wraz z morgiem pola ornego darował gminie na fundusz szkolny p. Karol Holcer, właściciel dóbr. Poświęcenia dokonał X. Henryk Siarkowski, w obecności dziatwy szkolnej, włościan i obywateli przybyłych z okolicy. Po ukończeniu uroczystości kościelnej przemawiali do ludu X. Siarkowski, p. Konstanty Steczkowski inspektor okręgowy i p. Kazimierz Doliński, właściciel dóbr z Mrowli. Wszyscy trzej mówcy zachęcali w gorących słowach lud do nauki, gdyż tylko przez oświatę dojść można do dobrobytu i złożyli podziękowanie p. K. Holcerowi za ten szczodry dar dla gminy. W imieniu gminy złożyła p. Holzerowi podziękowanie deputacya rady gminnej z wójtem na czele. Po uroczystości zaprosił p. Holzer wszystkich obecnych do siebie na ucztę.

Zmarli. Bronisław Jastrzębiec Żuławski, kupiec i obywatel m. Sambora, zmarł tam dnia 28 bm. — W Botusanach zmarł Antoni Mazurkiewicz, wychodźca polski. — W Tłustenkiem, w powiecie Husiatyńskim, zmarł Godfryd Poraj Garnysz, właściciel d. br. — Bronisław Reyzner, adjunkt Banku krajowego w pensyi, zmarł we Lwowie dnia 29 bm., przeżywszy lat 30.

Pożar. Z Rożniatowa piszą nam: (J. U.) Dnia 25 b. m. około godziny drugiej po północy wybuchł pożar w żydowskim domu mieszkalnym stojącym przy gościńcu rządowym w ulicy prowadzącej w jednym kierunku ku rz.-kat. kościołowi, w drugim zaś na Starą wieś, przedmieście Rożniatowa, i znalazłszy dla siebie dobry materyał w wysuszonych przez długą posuchę dachach, w jednej chwili, nim jeszcze pierwsza pomoc nadeszła, objął 8 mieszkalnych budynków i 5 stajen. Gdyby się nie było udało jeszcze w czas zerwać dachy z domów stojących w pobliżu płonących budynków byłby cały rynek poszedł z dymem. Także dzielnej pomocy mieszkańców zawdzięczyć zależy, iż pożar zdołano zlokalizować. Szkoda wynosi przeszło 10.000 złr. Z spalonych budynków tylko jeden był ubezpieczony.

Składki na pomnik Aleksandra hr. Fredry. Namiestnictwo udzieliło Wydziałowi lwowskiego Koła literackiego pozwolenia na zbieranie składek w Galicyi na budowę pomnika dla ś. p. Aleksandra hr. Fredry po koniec 1892 r., z wykluczeniem zbierania od domu do domu i pod warunkiem, aby rzeczony Wydział ogłaszał co miesiąc wynik składek i z użycia takowych ogłosił drukiem sprawozdanie.

Teatr. Dziś (31) w sobotę po raz ósmy: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w trzech aktach Karola Zeller'a. — Jutro w niedzielę po południu o godzinie wpół do 4tej: „Bankructwo", sztuka w 4 aktach Björnstjerna Björsona. Wieczór o godzinie siódmej: „Wielki Mogol", operetka w 3 aktach Edwarda Audrana. — W poniedziałek 2 listopada: Po cenach popołudniowych, przedstawienie składane: 1) Chopina marsz żałobny, odegra pełna orkiestra; 2) „Dziady", dzieło muzyczne Stan. Moniuszki, słowa A. Mickiewicza; 3) „Litania", obraz z żywych osób według Grottgera.

Literatura i Sztuka.

* **„Miasto Rzeszów w roku 1891."** Krytyka gospodarki miejskiej, wyjęta z dzienników krajowych — Rzeszów 1891.

Jestto — jak sam tytuł wskazuje — zbiór rozmaitych artykułów i korespondencyj o gospodarce miejskiej w Rzeszowie, które się w ciągu roku pojawiały w dziennikach krajowych. — Z dziełka tego powziąć można dokładny obraz smutnych następstw żydowskich rządów w Rzeszowie, które miasto to pod każdym względem rujnują i niszczą.

* **Das neue Buch der Natur** (von A. v. Schweiger-Lerchenfeld). Księgarnia A. Hartlebena w Wiedniu wydaje to dzieło w zeszytach po 30 centów. Wszystkich zeszytów będzie 35 z przeszło 400 wspaniałemi ilustracyami.

Piękne to dzieło zajmować będzie jedno z najwybitniejszych miejsc między nowoczesnemi publikacyami przyrodniczemi. Dotychczas wyszło już 16 zeszytów, zawierających „obrazy z życia roślin" i rozpoczęły się „obrazy z życia zwierząt". Autor traktuje przedmiot nie wedle zwykłego szablonu wykładów profesorskich, lecz każdy opis jego jest jakby powiastką, która czyta się z wielkiem zajęciem. Ilustracye są prześliczne, a temata do nich prawdziwie estetycznie wybrane. Dla każdego przyjaciela przyrody będzie to dzieło bardzo cennym nabytkiem.

* **„Nasi żydzi a nasz język."** Napisał dr. Antoni Karbowiak. Kraków 1891.

Jestto ulotna broszura, w której autor usiłuje dowieść, o ile żargon żydowski wpływa na skażenie języka polskiego.

Pan Karbowiak jest nauczycielem szkół średnich, więc miał bardzo obszerne pole do sprawdzenia tego objawu. Młodzież żydowska, wychodząc z domu rodzicielskiego, w którym słyszała tylko obrzydliwy żargon żydowsko-niemiecki, przychodzi do szkoły z zupełną nieznajomością języka polskiego, albo też kaleczy go w niemiłosierny sposób. Autor przytacza także kilkanaście dziwolągów językowych, które wynotował ze szkolnych ćwiczeń uczniów żydowskich w gimnazyach. Dziwolągi takie, czyli — jak je autor trafnie nazwał „żargonizmy" — powiększają szereg i tak już licznych a szkodliwych wpływów, które psują czystość naszego języka, a nadto udzielają się mimowoli i nieżydowskim uczniom.

Przyczyną tego objawu jest bezprzykładna obojętność i lekceważenie, z jakiem większa część żydów — i to nawet takich, którzy się zaliczają do warstw inteligentnych — traktuje język nasz. Karygodne to lekceważenie sprawia, że żyd polski będzie mówił poprawnie po niemiecku, po francusku i Bóg wie po jakiemu, tylko nie po polsku.

Pan Karbowiak radzi nauczycielom szkół średnich, żeby energicznie tępili owe żargonizmy wnoszone przez żydowską młodzież szkolną. — Wkońcu zwraca się do rodziców żydowskich z upomnieniem, żeby nie lekceważyli sobie języka ludności, która ich żywi, tudzież żeby dzieci swoje od najmłodszych lat do niego przyzwyczajali, bo szkoła nie może nadprogramowo zadawać sobie trudu wytępiania tego, co dobra wola rodziców mogłaby z łatwością usunąć.

„My nie żądamy od żydów łaski" powiada autor słusznie, „żądamy tylko spełnienia prostego obowiązku, jaki względem nas zaciągnęli. Spełnienie tego obowiązku wyjdzie zresztą na korzyść samym żydom, a kto wie, czy nasza przychylność kiedyś im się nie przyda. Ustawiczne zaś drażnienie ludności polskiej przez ignorowanie jej języka na korzyść żydom z pewnością nie wyjdzie."

Radzimy szczerze wszystkim współobywatelom naszym wyznania mojżeszowego, żeby słowa dra Karbowiaka wzięli sobie do serca.

Rozmaitości.

— **Tajemnicza modelka.** *Pester Lloyd* klnie się na wszystko, iż następująca przygoda artysty, rodzaj romansu, rozpoczętego we Florencyi, a prowadzonego dalej w Peszcie, acz do tej pory bez rozwiązania, nie jest wymysłem tylko, lecz samą rzeczywistością.

Dziennik wymieniony twierdzi, iż gotów najwiarogodniejszem świadectwem prawdę słów swoich stwierdzić.

Rzecz tak się miała:

Jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy węgierskich wiosnę minioną spędzał we Włoszech, we Florencyi.

Artysta modelom swoim płacił dobrze, to też proszeni i nieproszeni garnęli się do niego zewsząd, a wiadomo, nie brak ich we Włoszech, natarczywie często ofiarujących usługi swoje.

Nie zdziwił się zatem rzeźbiarz nasz, gdy dnia pewnego zameldowano mu przybycie damy, która z pilną przychodziła do niego prośbą.

— Modelka jakaś zapewne — pomyślał i wprowadzić kazał nieznajomą.

Stanęła w progu kobieta zawoalowana szczelnie, o ruchach i zachowaniu się tak wytwornem, iż gdyby nie skromna, czarna, wytarta sukienka na niej, domyślaćby się w niej należało damy, z salonami obytej.

Nieznajoma pozdrowiła artystę po węgiersku, poczem głosem niepewnym, urywanym, jakby zalękniona, jęła przedstawiać prośbę swoją.

Pragnęła pozować rzeźbiarzowi, jeżeliby ten przyjął warunki, jakie konieczność zmuszała ją postawić mu.

Zdziwiony artysta zapytał:

— A czy pani wie, co to znaczy pozować?

Nieznajoma skinęła głową na znak potwierdzenia, dodając przytem, iż Bóg wywdzięczy się mu, jeżeli prośby jej wysłucha.

A oto warunki, jakie stawiała: sto guldenów honorarjum i pozwolenie na niezdejmowanie zasłony.

Warunków tych rzeźbiarz przyjąć nie chciał, na co nieznajoma, nic nie rzekłszy, chwiejąc się, z widocznemi oznakami rozpaczy niemal, skierowała się do drzwi.

Oznaki te żalu po odniesionym zawodzie wzruszyły artystę, raz tedy jeszcze rzuciwszy okiem znawcy na niezwykle piękną postać nieznajomej, wezwał ją do powrotu.

W pół godziny później rzeźbiarz był w posiadaniu przepysznego szkicu, nieznajoma zaś po odebraniu honorarjum opuściła pracownię.

Zaintrygowany niezwyczajną przygodą, wybiegł artysta za modelką na ulicę, tu wszakże czekał na nią powóz, którym, nie obejrzawszy się nawet, odjechała.

Szkic zatem tylko bezgłowej Wenery i parę pod wpływem zaciekawienia nieprzespanych nocy, oto wszystko, co się rzeźbiarzowi po tajemniczych odwiedzinach zostało.

Tysiące głów próbował dorysowywać do szkicu, żadna wszakże nie wydała mu się odpowiednią, zmęczony wreszcie daremnemi usiłowaniami, porzucił próżne trudy i wypadek cały poszedł w niepamięć.

Nie myślał też o nim wcale, gdy powróciwszy w maju do Pesztu, wkrótce po przyjeździe otrzymał kopertę ze 100-reńskowym banknotem i bilecikiem, na którym stało: „Modelka florencka z serdecznem podziękowaniem uiszcza się z ciążącego jej długu"..

Żadnego podpisu. Tajemnicza, jak osoba modelki, przesyłka wzburzyła ponownie rzeźbiarza. Szkic zapomniany dobył z ukrycia i tym razem szczęśliwie udało mu się dorysować na nim głowę, która zadowolniła go zupełnie, we dwa miesiące zaś później stanął w pracowni jego gliniany model „Wenery florenckiej", tak ponętny, iż powiększywszy go, artysta postanowił popisać się nim na najbliższej wystawie.

Posążek otrzymał nawet honorowe miejsce w pracowni, pomieszczono go w niszy, pokrytej czerwoną draperyą.

I zabierał się już artysta do wykucia modelu w marmurze, gdy zjawił się u niego znany na Węgrzech mecenas sztuki, o którym wiedziano powszechnie, iż bogactwa swoje i stanowisko podzielił świeżo z młodą, przepiękną żoną, której, bo zazdrosnym był wielce, nie pokazywał prawie światu.

Kręcąc się po pracowni tu i tam, zatrzymał się mecenas z kolei przed niszą, a spostrzegłszy spuszczoną zasłonę:

— No, co — zawołał — mistrzu, co ja widzę, spuszczona draperya, pewnikiem nowego strzeże arcydzieła.

To Wenus, którą z Włoch świeżo przywiozłem. Przeznaczyłem ją na wystawę — odparł artysta.

— Na wystawę? Toć trzeba obejrzeć. Pozwolisz, mistrzu?...

To mówiąc, gość podniósł zasłonę i tej samej niemal chwili pochwyciwszy posążek, w najwyższym gniewie w drobne rozbił go kawałki, poczem poskoczył ku rzeźbiarzowi, który ze swej strony zabierał się do skarcenia śmiałka.

Stanęli naprzeciw siebie: pozbawiony ulubionego dzieła — artysta i do głębi wzburzony — mąż. Wenus bowiem wiernem była odbiciem starannie przed okiem ludzkiem ukrywanej żony mecenasa.

Nastąpiły wyjaśnienia, które w pełni dowiodły, iż podobieństwo było jedynie przypadkowem, żona bowiem mecenasa nigdy nie odwiedzała „miasta róż" i znała jedynie Florencyę z opisów.

Skończyło się więc na tem, że mąż sowicie opłacił rozbicie statuetki, artysta zaś szuka w dalszym ciągu modelki tajemniczej.

— **Pospiech dziennikarski.** W Neapolu wychodzi wielki dziennik pod tytułem: „Pungolo", bardzo lu-

biany przez publiczność. Redaktorem naczelnym jest Filippo Lattuada, który 18 z. m. zachorował, a jego obowiązki objął współpracownik Droghetti, redaktora serdeczny przyjaciel. Dnia 19 z. m. odwiedził on chorego, który skarżył się na silny ból głowy. Ów ból widocznie tak Lattuadę rozdrażnił, iż wykrzyknął wreszcie pod koniec swych skarg: „Obym tylko nie umarł dzisiaj!“ Poczciwy Droghetti, wracając do redakcyi, wszczął następujący monolog: „Umrze dzisiaj, z pewnością umrze przed wieczorem; jeżeli nie damy wiadomości o jego śmierci w dzisiejszym wieczornym numerze, jutrzejsze pisma poranne uprzedzą nas z pewnością!“ Jak pomyślał, tak zrobił; wieczorny numer wyszedł w czarnej obwódce z nekrologiem ciepłym i szumnym na czele; przyjaciel Droghetti sam go pisał, a pisząc, włożył całe swoje serce w niego. Już nakład wysłano na miasto, gdy w tem zjawia się w redakcyi Lattuada, któremu po odejściu przyjaciela zrobiło się zupełnie dobrze. W pierwszej chwili, gdy w własnym dzienniku przeczytał wiadomość o swej śmierci — osłupiał; potem natychmiast z całą energią zredagował dodatek nadzwyczajny, obwieszczający Neapolowi, że wiadomość o jego śmierci była zwykłą — pomyłką zecerską.

— **Jedna z największych** znanych jaskini znajduje się na wyspie Korsyce, o jakie dwa kilometry odległości od małej miejscowości Ponte Leccia. Wchodzi się do tej jaskini przez niepozorny otwór, który prowadzi bezpośrednio do olbrzymiej sali, mającej ściany na 20 metrów wysokie. Wąskie szczeliny wiodą do dalszych hal, położonych jedna za drugą; nikt jeszcze wszakże nie dotarł do ich końca, i obiegały o nich tylko nieokreślone opowieści pasterzy i wieśniaków. Postanowiono tedy w Ponte Leccia zbadać bliżej jaskinię, a zadania tego podjął się odważny góral, zaopatrzywszy się w odpowiedni zapas środków żywności i pochodni. Ta wędrówka podziemna trwała pięć dni, a góral przebytą przestrzeń ocenia na 40 kilometrów. Wielki staw zmusił go do odwrotu, nie dotarł tedy do końca jaskini. Według podania, wylot jej znajduje się pod Calvi, przy Cap de la Revellota. Jest tam głęboka, niezbadana całkiem jaskinia, tuż nad morzem, którą lud nazywa jaskinią ryczącą. Gdy bowiem wzburzone fale morskie dostają się do niej, wytwarzają skutkiem echa w sklepieniach, hałas do złudzenia naśladujący ryczenie, a rozlegający się bardzo daleko. Odzywa się też niekiedy u wejścia do jaskini Ponte Leccia głuchy łoskot, a pasterze uważają go za oznakę zbliżającej się burzy. Według zdania kilku geologów szwedzkich, którzy okolicę tę zwiedzili, jaskinia owa jest starem podziemnem łożyskiem rzeki Golo, która w czasach przedhistorycznych wpadała do zatoki Calvi.

— **Modny kwiat.** Piętnaście lat temu zaledwie kilku amatorów ogrodnictwa zajęło się hodowlą storczyków, z pomiędzy których do owej pory, po za gronem fachowych botaników, znano jedynie wanilję, i to wyłącznie owoc rośliny, tak ceniony w świecie kulinarnym.

Dziś zmieniła się postać rzeczy, liczymy bowiem całe legjony wprost wielbicieli storczyka, cennego już nie owocem, lecz kwiatem, w nieprzebranej ilości odmian, tak pod względem barw, jak i kształtu występującego.

Umyślni wysłańcy odbywają podróże po okolicach podzwrotnikowych Ameryki Południowej, po wyspach Sundzkich, Indo-Chinach, a zwłaszcza Madagaskarze, co raz to nowe gatunki sprowadzając tej cennej rośliny, opłacanej setkami tysięcy co roku.

Storczyki, to jak marki pocztowe, nikt nie może pochwalić się pełną ich kolekcją, ale bo też i okazów bez liku.

Kwiaty zapładniają się sztucznym sposobem, z rośliny na roślinę, już to przy pomocy ręki hodowcy, już za pośrednictwem owadów i za każdym niemal razem zyskuje się nową odmianę, której pierwsze egzemplarze dochodzą cen bajecznych. Bywały okazy sprzedawane po 25,000 fr., cena zaś 4,000 do 5,000 fr, zwyczajną jest niemal. Drobne szczepy płaci się po 200 fr, bez najmniejszej gwarancji przyjęcia się ich.

Handel storczykami rozwinął się głównie we Francyi i Anglji; wychodzą tu albumy perjodyczne i przeglądy miesięczne, o każdem nowem odkryciu zawiadamiające amatorów. We Francyi, gdzie manja storczykowa od lat pięciu zaledwie rozwinęła się w pełni, pismo *Orchidophile* posiada już 500 prenumeratorów.

Pierwszorzędnymi zbieraczami storczyka w świecie są dwaj anglicy: sir Trevor Lavrence i p. Measures; po nich dopiero idą hr. Germiny, baronowie: Alfons, Gustaw, Adolf i Edmund Rotschildowie książę Massa i pp.: Mantin i Cahuzac. Jedni z nich, jak hr. Germiny, starają się o posiadanie jaknajwiększej ilości odmian, inni, jak baron Alfons Rotschild; gromadzą jedynie okazy o najpiękniejszych kwiatach jednym o ilość chodzi, drugim o jakość.

Zresztą tak pierwsi, jak i drudzy mają w czem wybierać, katalog bowiem storczyków do dziśdnia wymienia około 10,000 odmian, których liczba wzrasta nieustannie.

Niedawno, bo dnia 5-go b. m, odbyła się w Paryżu sprzedaż transportu nowego, a właściwie nowo odnalezionego gatunku *Catleya labiata vera*, na wagę złota sprowadzonego z Brazylji.

— **Dla smakoszów** nadchodzi pocieszająca wieść z Paryża. Oto botanik praktyczny p. Chotin, mówił w tych dniach w paryskiej akademii nauk o nowym rodzaju trufli rosnących na pustyni pod Damaszkiem. Trufle te na miejscu nazywają się „kammeh“ i są po większej części białe: znajdują się między niemi także i ciemne, ale tak czarnych jak trufle z Perigord nie ma. — Do miasta przywożą ów przysmak Arabowie z plemienia nazwanego Steib. Czas zbioru trwa tylko trzy tygodnie, od połowy marca do pierwszych dni kwietnia, a przytem cenne te grzyby nie corocznie się odradzają. — Przeciętna waga takiego trufla z pustyni wynosi 75 gramów. Ma on kształt figi, a nazwany został „terfezia claveryi“.

W pustyni na południu Algieryi rośnie także gatunek trufli, zbliżony bardzo do syryjskiego.

— **Subjekt w Chinach** nie najweselszy, ale bez kłopotów wiedzie żywot. Mieszka stale w sklepie, nawet jeżeli jest żonatym. Ci ostatni trzy razy w tygodniu dostają urlop i udają się wtedy na cały dzień do domów własnych; po za tem resztę życia, z wyjątkiem wycieczek za interesami firmy, na obchody weselne lub pogrzebowe, spędzają w sklepach. Tu sypiają, odbywają garderobę, golą głowy, jedzą, palą, przyjmują znajomych lub leżąc odczytują dzienniki i t. p.

Po zamknięciu sklepu około godz. 11-ej wieczorem wnosi służba dla każdego z subjektów łóżko drewniane i rozkłada na niem pościel, którą znowu nad ranem zabiera. Zimą ta klasa Chińczyków wstaje dość późno, bo około 7 ej; z garderobą załatwiają się w oka mgnieniu; zawijają warkocze dokoła głowy, rozpinają od góry odzienie, które rzadko zdejmują z siebie, i myją twarz, szyję i ręce ciepłą wodą, podawaną przez służących lub chłopców sklepowych w niewielkich miednicach miedzianych.

Kąpiel uważana jest przeważnie za zbytek, jakkolwiek za parę *cash* można ją mieć każdej chwili. Co dwa dni zjawia się golarz i operuje głowy w całym zakładzie: subjekci, jak większa zresztą część Chińczyków, noszą często przyprawiane włosy, a we wplataniu ich zręcznem do warkocza główna spoczywa mądrość fryzyera. Po skończeniu toalety przystępuje subjekt do zajęć dnia, z których najważniejszemi są: picie herbaty, palenie i rozkładanie się dokoła. Śniadania, w ścisłem znaczeniu tego słowa, nie jada. Kupuje najczęściej od ulicznego przekupnia rodzaj pasztecików, któremi się raczy przy herbacie. Subjekci wyjątkowo chyba tylko palą opium — nie pozwalają im na to środki ich, a wzbrania surowo na równi z grą w karty pryncypał, zadawalniają się zatem lekkim tytoniem chińskim, paląc go z niewielkich fajek, osadzonych na długich, cienkich cybuchach.

Jeżeli się w sklepie zjawi kupujący, subjekt wydaje towar i zapisuje wydany w księgi. Wszelkie ważniejsze zakupy załatwiają się wprost z pryncypałem w jego kancelaryi.

Między godziną jedenastą a dwunastą przed południem wnoszą do sklepu okrągły stół, nienajbielszym nakryty obrusem. Rozstawiają na nim talerze i pałeczki do jedzenia, a dokoła szereg stołków, pomiędzy którenu dwa fotele: dla pryncypała i mogącego wypadkiem nadejść gościa czy klienta, których się zawsze do stołu zaprasza. Personel sklepowy zajmuje miejsca według wieku, chłopcy sklepowi na końcu. — Obiad składa się zwykle z czterech potraw. Ryż stanowi oczywiście główne danie, a raczą się nim wszyscy à discrétion. — Chłopcy sklepowi wstają od stołu pierwsi, a pryncypał ostatni. Obok czekają już filiżanki z wodą do płukania ust i miednica z ręcznikiem, w której biesiadnicy myją twarz i ręce. Po odejściu pryncypała subjekci zabierają się do fajek i popijają herbatę, poczem każdy odbywa drzemkę poobiednią. — Gdy się ściemni, zapalają w sklepie lampy, na których widok znowu od czasu do czasu pojawia się klient jakiś, a następnie zastawiają wieczerzę. I tak dzień za dniem.

Tymczasem ruch na ulicy słabnie, coraz rzadziej zaglądają z latarnkami w ręku kupujący, subjekci drzemią na stołkach z głowami opuszczonemi na stole; wreszcie bije godzina jedenasta i sklep zamykają.

Podobny tryb życia wydałby się nieznośnym Europejczykowi, usposobieniu wszakże Chińczyka odpowiada najzupełniej. Nie łaknie on zabaw ni rozrywek i nie bywa też narażonym na przykrości, jakie pociąga za sobą zbyt wesołe życie. Od czasu do czasu bywa w teatrze lub zajrzy do restauracyi i na tem koniec. Płaca jego wynosi przeciętnie około 20 marek miesięcznie, co na niewielkie jego potrzeby wystarcza aż nadto. — Tak więc prowadzi życie niewesołe, ale też bez kłopotów.

— **Włoska miłość.** D. 10 z. m. w Rzymie zdarzył się dziwny wypadek. Zecer, zwany August Ottaviani, mający 26 lat, kochał się szalenie w Karolinie de Santis, córce szewca, posiadającego sklep na placu Saint Eligio, około pałacu Falconierich. Uczęszczał on ciągle do domu szewca, gdzie go dość dobrze przyjmowano, tak, iż żywił niepłonną nadzieję otrzymania ręki nadobnej Karoliny. Ale na początku tego miesiąca szewc nie wiadomo z jakich powodów oświadczył mu krótko i węzłowato, aby się więcej nie fatygował, albowiem między nim a Karoliną wszystko skończone. Można sobie wyobrazić rozpacz biednego Augusta, który zaczął prosić, zaklinać, błagać ze łzami, aby go tak nie odprawiano z kwitkiem. Napróżno! Co gorsza, Karolina, dotąd uprzejma, czuła i wzajemność poniekąd mu okazująca, nagle zesztywniała, oniemiała. Doprowadzony do ostateczności młodzieniec, przybiegł do niej d. 10 z. m po raz ostatni, ale gdy bogini jego przywitać go nawet nie raczyła, August, prawie oszalały z bolu i oburzenia, wodząc błędny wzrok dokoła, spostrzegł leżący na stoliku wielki nóż kuchenny, i nagle, porywając go w uniesieniu, nie ugodził nim wcale w dawną kochankę, jak możnaby zrazu przypuszczać, ale jednem potężnem cięciem odrąbał nim sobie palec u lewej ręki i rzucił tę skrwawioną cząstkę samego siebie niewdzięcznej Karolinie, wołając: „Oto masz pamiątkę odemnie!.. Ja zaś, jak widzisz, gdybym nawet chciał, zapomnieć już ciebie nie zdołam!“ I cały we krwi, zanosząc się od płaczu, udał się do szpitala do doktora Postępskiego, który go zaraz opatrzył. Nie wiadomo jeszcze, jakie wrażenie ucięty z miłości palec zrobił na dziewczynie. W każdym razie całkiem to nowy i oryginalny sposób zdobywania serc niewieścich...

— **Sensacyjny proces rozwodowy.** W południowej Dakocie, jak wiadomo, bardzo łatwo otrzymać rozwód. Do jednego z sądów tamtejszych zwróciła się z odpowiedniem podaniem baronowa Desteurs, małżonka posła niderlandzkiego, Karola barona von Desteurs w Paryżu. Baronowa jest amerykanką rodem, z domu panna Carry, siostrzenica znanego milionera nowojorskiego, Johna Jakuba Astora. Szesnaście lat temu miała nieszczęście wyjść za człowieka, który spekulował na jej fortunę. Pożycie przez lat kilka znośne zrazu, stało się nie do wytrzymania. Łowca posagowy, chcąc samowolnie rozporządzać dochodami swej żony, które wynoszą 45.000 dolarów rocznej renty, osadził ją w domu obłąkanych, jako waryatkę. Nieszczęśliwej kobiecie powiodło się uciec ze szpitala i następnie przez Niemcy dostać do Ameryki. Tu udała się pod opiekę swych krewnych i wytoczyła swemu tyranowi proces rozwodowy. Z sądu dakotańskiego baron von Desteurs otrzymał już odpowiednie zawiadomienie i w drodze telegraficznej przesłał pełnomocnictwo jednemu z amerykańskich adwokatów do stawania przed sądem w jego imieniu.

— **Do statystyki małżeństw.** Na ostatniem posiedzeniu międzynarodowego instytutu statystycznego w Wiedniu omawiał p. Kōrösi z Budapesztu sprawę płodności związków małżeńskich notując spostrzeżenia, jakie sam pod tym względem uczynił. P. Kōrösi obserwował 130 małżeństw. Dały one życie 539 dzieciom, z których umarło 241. Stosunek ten zmienia się jednak podług tego, jakie społeczne stanowisko rodzice zajmują. Kōrösi czynił spostrzeżenia swoje na 24 parach małżeńskich, zajmujących rozmaite stanowisko społeczne i religijne. Na podstawie badań w tym ostatnim kierunku objaśnia on, że płodność żydów nie jest bynajmniej większą od płodności małżeństw katolickich, że więc błędnem jest ogólnie rozpowszechnione mniemanie, jakoby szczep żydowski rozmnażał się liczniej, aniżeli inne. Za to zaznacza on, że zdolność utrzymywania dzieci u żydów stanowczo jest większą, bo podczas gdy w liczbie onych 130 związków małżeńskich śmiertelność dzieci katolickich wynosiła 47, a protestanckich 42 procent, to u żydów śmiertelność ta ograniczała się się na 38 procent. Ciekawe są także spostrzeżenia, ile wpływa wiek rodziców na śmiertelność, albo zachowanie dzieci. W tej mierze powiada Kōrösi, że dziewczęta niżej lat 19, a młodzi ludzie niżej lat 24 nie powinni wstępować w związki małżeńskie.

— **Fałszowanie produktów.** Prawodawstwo duńskie zaczyna na serjo walczyć z fałszerzami produktów spożywczych. Od d. 1 października r. b. nabiera tam mocy obowiązującej nowe prawo, na zasadzie którego fałszerze niektórych artykułów spożywczych mogą być skazywani na dwa lata ciężkiego więzienia. Podobnej karze ulegają i przekupnie, zajmujący się sprzedażą zafałszowanych produktów. W rzadkich tylko wypadkach kara więzienia może być zastąpioną karą pieniężną.

Część ekonomiczna.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 30 października.

Zakaz wywozu owsa i kartofli z Rosyi do tychczas nie nastąpił wprawdzie, lecz lada dzień jest spodziewany i dla tego w handlu zbożowym panuje w ogóle usposobienie stałe, a ceny dalsze robią postępy ku zwyżce.

Dzisiejszy targ na Kleparzu był również wielce ożywiony, bo młyny miejscowe, które bardzo małe mają zapasy, zaczynają obecnie więcej kupować, a obok tego i eksport zaczyna się ustalać. Z tego powodu za pszenicę i żyto stawiano dzisiaj wyższe żądania, które po części musiano uwzględniać, ponieważ w miarę zwiększających się potrzeb zapasy się zmiejszają.

Płacono: za pszenicę białą od 11.60—12.00, za czerwoną od 11·25—11·90, za żółtą od 11.00 do 11·80 zł., za żyto 10.20 do 10·90 zł; za jęczmień browarny od 7·90 do 8·75 zł; na paszę od 7·15 do 7·35 zł.; za owies nowy od 6·75 do 7·00; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 29 października.

(*Z*) Targ dzisiejszy znów posępny przedstawiał widok. Akcye kolei południowej wystawione były i dzisiaj na gwałtowne ataki i utraciły znów około 3 zł. na kursie. — Zniżka ogarnęła wnet inne papiery kolejowe, potem papiery bankowe, przemysłowe a nawet renty. Z papierów bankowych jedne länderbanki stanowiły wyjątek i podniosły się w cenie. Berlińska giełda była dziś także bardzo źle usposobiona, kontrmina tamtejsza nie ustaje w walce przeciwko wszystkim walorom. Od półtora roku już przeszło dąży Berlin do cofnięcia wszystkich kursów, utrzymując, że dzisiejszy kurs nie odpowiada rzeczywistej wartości.

Wiele papierów udało mu się już zniżyć, może nawet za nadto, n. p. akcye berlińskiego towarzystwa dyskontowego stały w r. 1890 255, dziś stoją 172, towarzystwa handlowego stały 211, dziś stoją 136, niemieckiego banku stały 179, dziś stoją 149, bochumskie stały 375, dziś stoją 117, ruble w przeszłym roku stały 265, dziś stoją 206.

Można łatwo pojąć ile to osób w Niemczech straciło majątki przez to dzieło zuiszczenia kontrminy berlińskiej. A utrzymuje ona, że kursa jeszcze są za wysokie i jeszcze bardziej w dół zepchnąć je trzeba. Dziś spadły w Berlinie znów walory rosyjskie i ruble. Opowiadano, że Rosya wyda zakaz wywozu nietylko kartofli, kukurudzy i owsa, lecz także pszenicy. Rosyjski minister finansów sprzeciwia się temu zarządzeniu, które jeszcze bardziej zdeprecyonować musi walory i noty rosyjskie, wszelako zapewniają, że głód w Rosyi jest tak straszny, iż opór p. Wyszn gradzkiego musi ustać. Wiadomość, że car nie zjedzie się z cesarzem niemieckim, wywierała także niekorzystny wpływ na targ berliński. Bank angielski podniósł dziś stopę procentopę z 3 na 4 od sta. Od kilku tygodni oczekiwano już tego podwyższenia. myślano wszakże, że wynosić będzie ono tylko ½ procentu, to też podwyższenie o cały procent sprawiło pewne wrażenie. U nas był dziś kompletny brak kupujących, publiczność widocznie nie ufa giełdzie i trzyma się od niej zdala. Złoto znów podrożało.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 276·50, węgierskie 322 50, Anglobanki 148·— Uniony 219·—, Bankvereiny 105·50 Länderbanki ·190 25, Ludwiki 204·— Czerniowieckie 235·—, Renta papierowa 91 55, srebrna 91 35 austryacka złota 109·10, papierowa 101·40, węgierska złota 103 50 papierowa 100 80 dukat 5·58 —, 20-frankówka 9 34—, marki 11 53, ruble 1·21¼ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 31 października. *Wochenrennkalender*, urzędowy organ tutejszego Jockey Clubu, ogłosił wczoraj decyzyę towarzystwa, zapadłą w sprawie nierzetelnych manipulacyi dżokiejów i osób zakładających się podczas wyścigów. Dżokieje, Busby i Coates wykluczeni zostali od udziału w wyścigach na wszystkich torach Austro-Węgier. (Na mocy istniejącego kartelu między Jockey Clubem a towarzystwami sportowemi innych państw nie będą mogli obaj ci dżokieje brać udziału także w wyścigach na torach niemieckich, francuskich i angielskich. Przyp. Red). Sześciu innym osobom, zamieszkałym w Wiedniu, a jedenastu zamieszkałym w Budapeszcie zakazano pojawiać się na obu tych torach.

Wiedeń 31 października. Wczorajszy biuletyn wieczorny o stanie zdrowia arcyks. Małgorzaty Zofii opiewa: „W ciągu popołudniu nie zaszła żadna ważniejsza zmiana z wyjątkiem powolnego zwiększenia się gorączki. Puls 124.“

Wiceprezydent Izby panów książę Konstanty Czartoryski umarł tu wczoraj.

Wiedeń 31 października. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie celem ukonstytuowania austryackiego towarzystwa przyjaciół pokoju. Przewodnicząca baronowa Suttnerowa odczytała pisma towarzystw pokojowych Anglii, Włoch, Belgii, Norwegii i Danii pochwalające tendencye nowo założyć się mającego towarzystwa. Towarzystwo to liczy już 600 członków i upoważniło baronowę Suttnerową do reprezentowania go na międzynarodowym kongresie pokojowym w Rzymie. Statuty przyjęto en bloc. Wedle tych statutów ma towarzystwo patryotyczno-humanitarną tendencyę szerzenia zapatrywania, że wszelkie nieporozumienia między państwami mają być w przyszłości załatwiane nie przez barbarzyńskie wojny, lecz przez międzynarodowy sąd rozjemczy. Zgromadzenie wybrało prowizoryczny wydział i powołało do niego baronowę Suttnerową, Alfreda Wrede, hr. Karola Coroniniego, Pirqueta, hr. Rudolfa Hoyosa, konsula amerykańskiego Scherzera, tudzież pp. Carneriego i Roseggera.

Sofja 31 października. Książę bułgarski w towarzystwie ministra wojny odjechał do Kustendży, aby pułkowi Stroumskiemu oddać odebraną mu w r. 1886 chorągiew.

Od wczoraj pada obfity śnieg w całej Bułgaryi.

Berlin 31 października. (pryw.) Zdaje się już nie ulegać wątpliwości, że X. Stablewski zostanie arcybiskupem gnieźnieńskim.

Kopenhaga 31 października. Para carska i królestwo duńscy odjechali wczoraj o godzinie w pół do 2-giej w południe na pokładzie jachtu „Gwiazda polarna“ do Gdańska. Carstwo mieli już zamiar odbycia podróży drogą lądową, wszelako w ostatniej chwili odstąpili od niego. Rosyjski pociąg dworski, który wyjechał był już z Neufahrwasser, otrzymał telegraficzne polecenie przybycia tam napowrót i dziś rano mieli carstwo pociągiem tym dalej pojechać.

Paryż 31 października. Senat przyjął projekt ustawy zaprowadzającej cło wchodowe od solonego mięsa, wszelako podniósł uchwaloną przez izbę deputowanych taryfę w wysokości 20 franków na 25 franków.

Szczecin 31 października. Rosyjski pociąg dworski przybył tu wczoraj o godzinie 7 wieczorem i miał jechać przez Rostock do Warnemünde, wszelako nagle otrzymał rozkaz zostać tutaj i oczekiwać dalszych rozkazów.

O godzinie 8 min 40 wieczorem powrócił ten pociąg do Gdańska.

Madryt 31 października. Królowa rejentka podpisała dekret, mianujący wielkiego księcia Włodzimierza kawalerem orderu złotego runa.

Wiedeń 31 października. Kilka z tych osób, którym dyrekcya Jokey Clubu zabroniła uczęszczać na tory wyścigowe w Austro-Węgrzech, ogłosiło w dziennikach tutejszych protest i zapowiada, że wniesie skargę sądową przeciw dyrekcyi Jokej-Clubu.

Belgrad 31 października. Przesilenie gabinetowe, utrzymywane dotąd w tajemnicy za wpływem rejencyi, zaostrzyło się bardzo skutkiem osobistych nieporozumień. Sfery rządowe mówią już otwarcie o ustąpieniu ministra Wuicza.

Brest 31 października. Rada miejska urządziła wczoraj galowe przedstawienie w teatrze na cześć oficerów marynarki rosyjskiej, a dla francuskich i rosyjskich podoficerów i żołnierzy marynarki urządziła wspólny bankiet. Między biesiadującymi żołnierzami panował wielki entuzyazm.

Waszyngton 31 października. Read oświadcza, iż nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby rząd Stanów Zjednoczonych postanowił wypowiedzieć wojnę rzeczypospolitej chilijskiej i rozkazał okrętom wojennym stać na pogotowiu. Depesza, jaką tu otrzymał reprezentant rządu chilijskiego donosi, że rząd chilijski prowadzi dalej energiczne śledztwo w sprawie napadu na majtków, poddanych Stanów Zjednoczonych.

Depesza z St Jago donosi, iż odpowiedź dana przez rząd chilijski posłowi Stanów Zjednoczonych obraziła go i z tego należy się obawiać, że wybuchną groźne zawikłania w stosunkach między rzecząpospolitą chilijską a Stanami Zjednoczonemi.

Wiedeń 31 października. Ranny biuletyn o zdrowiu arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii brzmi: Noc upłynęła spokojnie i pacyentka z małemi przerwami spała całą noc. Nad ranem widoczne było, iż ustaje chorobliwe naprężenie nerwowe, gorączka także się zmniejszyła. Pacyentka przyjmuje już pokarm. Puls 120.

Gdańsk 21 października. Dziś rano o godz. 9 przybyła tu „Gwiazda polarna,“ a na jej pokładzie rodzina carska i królestwo duńscy. W przystani czekali na ich przybycie ambasador Szuwałów, kilku konsulów i reprezentanci władz.

Edynburg 31 października. Pierwszy lord admiralicyi Hamilton w mowie wypowiedzianej tu tej zaznaczył, iż wycofanie wojsk angielskich z Egiptu pociągnęłoby za sobą obsadzenie tego kraju wojskami któregokolwiek innego mocarstwa i wywołałoby wojnę europejską, w razie zaś, gdyby Egiptu żadne inne wojska nie obsadziły, to wycofanie wojsk angielskich z Egiptu wywołałoby tam ogromną anarchię.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 października 1891.

HOTEL ŻORŻA. St hr. Badeni z Branic. K. Wiszniewski z Dobrzan. W. Grünes z Wiednia. E. Wlaschin z Pragi. J. Hischer z Jarosławia.

HOTEL CENTRALNY. S. Herzig z Przemyśla. E. Ogonowska z Czerniowiec. S. Chorościcka, E. Wolski z Hawłowic. J. Mund z Friedek. E. Rauch z Stanisławowa. E. Tauber z Stryja.

Nadesłane.

PODZIĘKOWANIE.

Nieubłagany los wyrwał z pośród nas drogiego brata ś. p. Władysława Sas-Liskowackiego, gr. kat. proboszcza w Krakowcu, który zmarł tamże dnia 6-go października r. b. Ten straszny cios dla nas tem dotkliwszy, że w ciągu kilku zaledwie miesięcy już drugi brat osierocił nasze koło rodzinne. Jedyną pociechą w naszem nieszczęściu było współczucie naszych przyjaciół i znajomych, jakoteż pomoc, jakiej doznawał zmarły w czasie swojej długotrwałej choroby.

Osierocona rodzina uważa za swój święty obowiązek przynajmniej na tej drodze wypowiedzieć szczere podziękowanie: Wmu dr. Józefowi Gracce, lekarzowi wojskowemu i miejskiemu za jego gorliwe starania, by ulżyć cierpieniom zmarłego, również JWmu kolatorowi Kazimierzowi hr. Łubieńskiemu i Jego czcigodnej małżonce JWnej Jadwidze hr. Łubieńskiej, którzy do ostatnich chwil życia zmarłego nieśli mu pomoc i pociech, szczególnie zaś tej dostojnej Pani za to, że w ostatnim dniu przybywszy z relikwiami świętych. z Rzymu przywiez onemi, na podobieństwo Anioła Stróża nie dostępną była opiekunką naszego brata, pocieszając i krzepiąc go na duchu i modły swe łącząc z jego modlitwą zanosiła przed tron Najwyższego Stwórcy.

Również wypowiadamy nasze serdeczne podziękowanie Wnym Ludwikowi Döllerowi, c. k. notaryuszowi, Janowi Haymanowi, kandydatowi notaryalnemu, Arturowi Adlofowi c. k. naczelnikowi sądu, Hieronimowi Łukasiewiczowi, c. k. adjunktowi sądowemu, Franciszkowi Mooro, c. k. auskultantowi sądowemu, Kornelowi Piaseckiemu i Kazimierzowi Cwenarskiemu, c. k. kancelistom sądu, Janowi Dyrdlewiczowi, c. k. pocztmistrzowi, Feliksowi Walczakowi, aptekarzowi i innym Panom, którzy zmarłego odwiedzali i pocieszali. Szczególnie dziękujemy Wbmu ks. Aleksemu Malarkiewiczowi, który na pierwszą wiadomość o zgonie naszego brata pospieszył do rodziny i zajął się pogrzebem, Wnym Państwu Jasienickim z Bolechowiec i wszystkim tym Wielebnym Księżom Dziekanom i Proboszczom obrz. gr., którzy przybyli, by oddać ostatnią usługę zmarłemu, Wbnym księżom Teofilowi Głuszkiewiczowi i Michałowi Kruczkowskiemu za rozrzewniające przemówienia w cerkwi i nad grobem, proboszczowi obrz. łać. Wbmu ks. Szczepkowi i wikaremu Wbmu ks. Bielawskiemu za łaskawy współudział w pogrzebie, Wnej Pani Fedymkiewiczowej, żonie ks. Dziekana, która nie szczędziła swych trudów, ani wydatków przy przyjęciu gości i w ogóle wszystkim tym P. T. Paniom i Panom, parafianom, pobożnym chrześcianom, a nawet innowiercom, którzy raczyli uczestniczyć w pogrzebie, nareszcie wszystkim tym P. T. Paniom i Panom, którzy bądź osobiście, bądź pisemnie wyrazili rodzinie współczucie swoje.

Bóg zapłać!

Lwów dnia 29 października 1891.

Jan Sas-Liskowacki,
brat zmarłego
w imieniu własnem oraz w imieniu matki, siostry, szwagrów i dwojga sierót zmarłego.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31 października godz. 1. min. 10

Akcje kred.	275 50	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	64 90	Wiedeńskie losy kom.	151 —
Kredyty węg.	321 —	Akcje tyton.	153 50
Anglobanki	149 —	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	219 —	Eibethale	215 —
Ludwiki	204·50	Länderbanki	191·10
Nordbany	381 —	Renta zł. węg.	103 75
Lombardy	90·12	Bankvereiny	105·50
Losy tureckie	28 75	Renta węg. pap.	100 80
Staatsbahny	277.37	Ruble	·20.25
Czerniowieckie	235 —		

Usposobienie słabe!

Lwów. Z Izby handlowej 31 października 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciełącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	202 —	205 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	233 —	236 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.	— —	116 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	108 —	108 70
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 50	95 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	51 —	53 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 70	92 40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 80	98 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.27	9.37
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1.35
„ „ papierowy	1 20 —	1.22—
100 marek niemieckich	57.50	58.—

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. i kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·05	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·88
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna. Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Magazyn **F. Knauer i Syn** pod „Złotym Lwem“ we Lwowie, plac Kapitulny poleca

Najtaniej Płótna

z pierwszorzędnych fabryk

Stołową bieliznę,

Ręczniki, chustki do nosa białe i z szlakami kolorowemi, tuzin od zł. 2·50.

Podług cennika fabrycznego wyroby z fabryki **B. Schrolla Syna** w Braunau **Szifony i Schirtingi, Weby górskie, Kreasy i dymy** itp.

Bieliznę męską

Koszule po zł. 1·60, zł. 2. i wyżej
Kalesony od 1·20 i wyżej.

Przyjmuje zamówienia na bieliznę z Szifonów Schrolla po cenach najniższych i wykonuje w jak najkrótszym czasie.

1938

Drobne ogłoszenia

po 2 centy od wyrazu.

Bilety wizytowe, karty ślubne, dyplomy i wszelkie roboty litograficzne wykonuje **po nader niskich cenach** zakład artystyczno-litograficzny **A. Przyszlaka** we Lwowie, ulica Kopernika 9. 2481 269-?

Winogrona foślawskie kuracyjne codziennie świeże, poleca handel Alberta Szkowrona we Lwowie. Łaskawe zlecenia z prowincji uskuteczia się najstaranniej. 2312

Apteka w Przemyślanach poszukuje magistra asystenta. 2448 1—6

Biuro wywiadowcze Krzeczkowskiego Lwów, ulica Wałowa l. 12. przyjmuje abonament roczny na dostarczanie sług zwykłych za opłatą roczną taksy 50 ct. w miejscu, na prowincję wedle umowy. 2450 1—9

English lessons Mrs. Udrycka, ul. Ormiańska 33.

Biuro Zarządu głównego Towarzystwa „Kółek rolniczych“ przenosi się z dniem 2 listopada do domu Wgo Brykczyńskiego przy ulicy Kościuszki l. 7 na dole drzwi Nr. 2.



Egzystencja za 60 złr.

Kompletne przyrządy do drukowania wzorów do haftów wraz z mnóstwem deseni, monogramów itp. tudzież z wszelkimi rekwizytami wykonuje podpisana niżej firma i dostarcza ich za 60 złr. Zapewniają one damom pewną egzystencję.
Także wszystkie szczegółowe modele.
A. V. Völkl, ck. uprz. atelier w Wiedniu, Neubaugasse 36. 2311 4—30

Bulion

z dziczyzny i drobiu kilo zł 5.—
pół kila „ 2·50
wysyła
Felicya Seidler
w Krynicy.
2446 2—3

Julia Berger i Syn.

Lwów, ul. Halicka l. 21.
Jedyny magazyn specjalny
Garderoby dla dzieci
od niemowląt do 14letnich dziewcząt i chłopców. 2436 1—3



Rok założenia 1863.
Zlecenia listowne wykonuje się rychło li za podaniem wieku dziecka.
Cenniki darmo i opłatnie.

Kurs nauki śpiewu solowego i przygotowania do OPER rozpoczyna
Izydora z Ostrowskich Grzybińska
ulica Trzeciego Maja 2, schody 2, piętro 2. 2398 3—3

Następujące dziełka popularne **ks. Biskupa Ségur'a** wyszły nakładem **Księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie:**

Jezus Chrystus. Kilka uwag nad życiem i tajemnicą Chrystusa. Z 16go wyd. oryg. francuskiego przełożył Wł. M. 50 ct.
Papież. Kwestje będące na porządku dziennym. Z 7go wyd. przełożył Wł. M. 10 ct.
Pasek św. Franciszka. Wydanie 5te, przełożył Wł. M. 4 ct.
Świeto-… Z 33go wyd. przełożył Wł. M. 10 ct.
Wiara wobec nauki nowoczesnej. Z 4go wyd. przełożył Wł. M. 60 ct.
Wolnomularze. Czem są, co robią i czego chcą? z 13go wyd przełożył Wł. M. 50 ct.
Trzeci zakon św. Franciszka. Wydanie **trzecie**, przełożył Wł. M. 30 ct., w ozdobnej oprawie 50 ct. 2241 6—6

Nakładem księgarni W. Dęboszyńskiego *w Stanisławowie* wyszła
Galerja dowódzców polskich z roku 1831

wykonana podług odnalezionego oryginału z roku 1834, obejmująca 63 osób. Jest to prześliczna pamiątka, przedstawiająca wszystkich dowódzców i jenerałów, w których ręku spoczywało kierownictwo ruchu narodowego.
2463 1—3 **Cena 5 złr.**

Nakładem
E. WINIARZA
we Lwowie, ul. Dominikańska 4
wyszedł
i jest we wszystkich księgarniach do nabycia ozdobiony rysunkami
Tad. Popiela
KALENDARZ
Powszechny Galicyjski
Cena 50 ct.

Za nadesłaniem przekazem 50 ct. Ekspedycja wysyła nawet jeden egzemplarz pod opaską franko.

Tym samym nakładem wyszły:
Kalendarz ścienny po 20 ct.
Kalendarzyk kieszonkowy po 20 ct.
2352 2—?

Wzory do wszystkich krajów franko
Materje na suknie
dobre, prawdziwe trwałe i tanie rozsyła także osobom prywatnym na sezon jesienny i zimowy. **Skład c. k. uprz. fabryki materji wełnianych**
2254
MAURYCY SCHWARZ
ZWITTAU pod BERNEM na Morawie
Wszystkie gatunki materji na uniformy, na ubrania myśliwskie, dla turystów, oficjalistów etc.
ROZSYŁKA za zaliczką pocztową.
Pp. krawcom posyłam ułożone księgi wzorów nieofrankowane i tylko jako pożyczkę.

Pomieszkania kawalerskie, frontowe, eleganckie, większe i mniejsze z odpowiedniem pomieszczeniem dla służby lub obsługą w domu, od różnych terminów wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemijana Brajera w godzinach 9—12 i 3—5.
2 57 9—?

Na sezon zimowy.
Magazyn i pracownia
F U T E R
pod „Bobrem“
Bronisława i Stanisława Wrońskich
we Lwowie, ulica Teatralna l. 5.
(dom kapitulny około kościoła katedralnego)

polecają wszelkie gatunki FUTER męskich i damskich podług najświeższych fasonów, tak miastowe jak też podróżne PŁASZCZE astrachanowe pokryte rozmaitemi futrami w wielkim wyborze, SERDAKI damskie i dziecinne, KAFTANI I. ROTONDY, KURTKI do gospodarstwa i polowania, kurtki dla panów urzędników kolejowych, KOŁNIERZE i ZARĘKAWKI damskie fasonu najnowszego w najrozmaitszych gatunkach, CZAPECZKI damskie w jak najrozmaitszych fasonach, czapki męskie od najtańszych do najdroższych, KOŁPAKI futrzane, ZARĘKAWKI męskie do polowania, DYWANY futrzane do sani, DYWANIKI futrzane przez łóżka, WIERZCHY gotowe do futer damskich, wełniane i jedwabne w fasonach najnowszych, wierzchy męskie miastowe i podróżne. — Znaczny zapas MATERYJ wełnianych i jedwabnych, francuskich na wierzchy do futer tak damskich jak męskich, SKÓRA na futra we wszystkich gatunkach w największym wyborze. — Wszelkie zamówienia tak miejscowe jak i z prowincji uskuteczniamy z największą starannością i pospiechem, a zarazem gwarantujemy za prawdziwość trwałości i dobroć towaru jak i wykończenia.

Ceny futer tak gotowych jak i skór mamy jak najniższe, gdyż w wielkiej bardzo ilości zakupiliśmy osobiście, a towar nasz jak najlepszy, świeży i niezleżały.

Dostawca futer dla PP. Urzędników kolei państwowych.
Cenniki na żądanie franko. 2445 2—6

Skład kawy w najlepszym gatunku
Ceylon i Amerykańskiej
Artura Kościckiego 2369 33-?
we Lwowie ul. Ossolińskich l. 11, wchód także z ulicy Cichej, dom ks. Sapiehy.
Ceny w miejscu 1 ko. złr. 1·9? na prowincji 4½ ko złr. 9·60 franko.
Kawa palona ½ ko. złr. 1.20
½ ko najl. Herbaty 75 ct. ½ ko najl. Okruchów 50 ct.

Od 50 lat istniejąca firma
JAN WALLACH i SYN
Lwów, Rynek l. 33.
najdawniejszy
magazyn sukna i towarów wełnianych
ma zaszczyt zawiadomić, że po rozszerzeniu swoich składów, w parterze i na pierwszem piętrze, powiększył jeszcze i tak obfite dotąd zapasy sukna, z którymi nadal poleca się łaskawym względom.
Nowości na sezon jesienno-zimowy.
Próbki na żądanie.
2439 4—?



Znane z dobroci
Płótna i stołową bieliznę
poleca skład c. k. uprzyw. fabryki
Ed. Oberleithnera Synów
filia we Lwowie plac Marjacki 8

1 garn. biały czysto lniany na 6 osób od zł. 2·65, 2·75, 3·40, 4·25 do zł. 39.
1 „ „ „ „ 12 „ „ „ 5·55, 6·55, 7·?5, 8·15, 9·40 do 69.
1 „ „ „ „ 18 „ „ „ 19·60, 21·80, 25.45 do 100.
1 tuz. ręczników „ od zł. 3·?5 4·40, 5·85, ?·40 do 30.
1 „ chustek białych „ „ „ 1·65, 2·20, 2·60. 3·30 do 15.
1 „ ścierek „ „ „ 2·80, 3, 3·30, do 5
1 sztuka płótna rumburskiego na kalesony 23 mt. od 11·20 do 14·50.
1 „ „ „ 8 koszul od 14·85, 15·50, 16·15 do 31 zł.
6 prześcieradeł bez szwu rumb. 156 cm. od 14.50 do 28 zł
6 „ „ pod kołdry 175 cm. od 19.50 do 50 ct.

Zapał i satyna na wsypy, drelichy na story i liberyjne, Płótna szare na ścierki i wszelkie wyroby lniane. — Ceny stałe.

PP. odsprzedającym Restauratorom, właścicielom hoteli odpowiedni rabat.
Cennik na żądanie gratis i franco.
2392

Magazyn futer
P. CZAPCZYŃSKIEGO
we Lwowie, ul. Halicka l. 1.

poleca FUTRA podróżne i miastowe męskie, we wszystkich rodzajach i gatunkach — FUTRA damskie podług fasonów najnowszych, a mianowicie: PALETOTY ROTONDY, dolmaniki krótkie, dolmany oraz ZARĘKAWKI i KOŁNIERZE damskie, boa, czapeczki futrzane itd — CZAPKI i KOŁPAKI męskie, zarękawki myśliwskie i deki do sań. — WIERZCHY gotowe do futer męskich, wierzchy gotowe do futer damskich, nowe fasony. Wielki wybór materji najmodniejszych, wyłącznie na wierzchy do futer. — Skóry na futra pojedyńczo lub hurtownie we wszystkich możliwie gatunkach. Zamówienia z prowincji za nadesłaniem dokładnej miary, uskutecznia spiesznie, akuratnie i sumiennie.

Za towar nabyty w magazynie gwarantuje.
Ceny stałe bardzo przystępne.
Cenniki illustrowane franko. 2347 4—12

10% taniej
oryginalną Bieliznę wełnianą 2268 7—?
systemu **Dr. Gustawa Jaegera**
sprzedajemy wskutek znacznego obrotu odtąd 10% niżej cennika fabrycznego.
Magazyn SCHAYERÓW we Lwowie.
Skład komisowy dla Galicji.

2441 1—1
Kapitał gwarancyjny
największego i najbogatszego w świecie Towarzystwa ubezpieczeń na życie w Nowym Jorku
„THE MUTUAL“
przekroczył 1 stycznia 1891 kwotę
367¾ milionów złr. w. a.
był zatem
około 70 milionów złr.
większy niż fundusz gwarancyjny jakiegokolwiek innego towarzystwa ubezpieczeń na życie, a
o blisko 5 milionów złr.
przewyższył cały kapitał akcyjny wszystkich banków austro-węg. Monarchii.

Generalna Dyrekcja dla Austrji
Wiedeń I. Lobkowitzplatz 1.
Główna reprezentacja dla Galicji
Dom bankowy M. JONASZA
we Lwowie.

Biuro nauczycielskie
P. Morawska
Rynek 29.
ma do umieszczenia uzdolnione nauczycielki Polki Francuski, Niemki, nauczycielki muzyki bony i panny. 24?9 2-12

Barchany
kolorowe i białe
w wielkim wyborze po niskich cenach
poleca
Antoni Gudiens
Lwów, plac Marjacki liczba 8.
2409 3—6

8 medalów uznania!
Uznaną za najlepszą
HARMONIKĘ
dostać można u
Joh. N. Trimmel
w Wiedniu
VII, Kaiserstrasse 74.
Przestanek tramwajowy Burglinia.
Wielki skład wszelkich
Instrumentów muzycznych
Towar dobry. Ceny najniższe
2360 Cenniki darmo. 21-30



Zgłosiłem już c. i k. przywilej tudzież niemiecki patent państwowy na świeżo przezemnie wynaleziony przytłumiacz głosu, przy którego użyciu ton każdej harmoniki zmienia się w ton bardzo przyjemny, podobny do fletu. Prospekty gratis.

Bydło rodowe
rasy Bern-Simmenthal
6 buchajków i 6 cieliç od 5ciu miesięcy do roku od 40 i 45 ct. kilo żywej wagi sprzedaje **Zarząd dóbr Pałahicze poczta Tłumacz**, stacja w miejscu.
2431 1—3

Koszule męskie dzienne
sztuka 1·40, 1·70, 1·90, 2·40.
Koszule męskie nocne
ozdobne, sztuka 1·75 i 2·25
Kalesony
para po 1 złr. 1·25, 1·50.
Kołnierze i Manszety.
Wielki wybór
Krawatek
poleca po niskich cenach
W. ŚCIBORA i E. JAROSZ
Hotel Szwajcarski
Zamówienia z prowincji załatwiamy odwrotnie.
2408 2—6

Już opuścił prasę
BŁAWATEK
kalendarzyk damski
na rok 1892
w nader gustownej i eleganckiej oprawie.
zawiera prócz bardzo bogatej treści informacyjnej i literackiej, obszerniejszą prace przez FLORENTYNĘ i WANDĘ
„O przyjęciu gości“
nakryciu stołu, winie, deserach i przyjęciach wieczornych
również
praktyczny „Poradnik Hygieniczny“
Cena 50 ct.
Po przesłaniu przekazem pocztowym kwoty **56** ct. uskutecznia się przesyłkę franco.
Drukarnia nar. W. Manieckiego, ulica Kopernika l. 7.

Kufry
kuferki ręczne, torby, tłumoczki oraz wszelkie przybory podróżne w największym wyborze i najtaniej u
Pawła Langnera
przedtem **Bracia Langner**
2156 *Lwów, Halicka l. 16*

Prośba w rozpaczy!
Niechcąc jako ojciec tych drobnych 7ga dzieci dać tymże zginąć lub puścić w rosypkę, a co stwierdzono wiarogodnie, że przez swą i familji słabość i różne nieszczęścia pozostaję w nędzy, z której tu w Tarnowie, mimo licznych prób wydobyć się nie jest wstanie. Udaje się w pokorze i błogiej nadziei Boga poraz ostatni, chcąc położyć koniec temu tak smutnemu położeniu, i udania się z familią w stare miejsce pobytu do Lwowa, upraszam łaskawą i litościwą Szan. Publiczność o nieszczędzenie szczodrobliwych datków i łaskawe przybycie z pomocą, za co Bóg z pewnością nadgrodzi. Ignacy Skórski ul. Zatylna Nr. 1. Tarnów. 2487 2—2

TUTKI cygaretowe
klejone i nieklejone
z papierków francuskich
w cenie od zł. 1 i wyżej
2220 poleca pracownia
JÓZEFY PTASZYŃSKIEJ
Lwów, ul. Trybunalska l. 16. II. p.

Ditmara Lampy
w niezrównanie wielkim wyborze, do wszelkich potrzeb oświetlania osięgają przy użyciu stosunkowo małej ilości nafty jak najsilniejsze światło:
Palniki o sile światlnej 4 do 175 świec.
Cenniki i rysunki na poszczególne rodzaje lamp jakoto: stołowych, wiszących, ściennych, słupkowych, do pokoi sypialnych, latarni i t. p.
wysyła natychmiast franco
R. DITMAR Lwów
plac Marjacki l. 9.
2341 6—12

Fabryczny skład **Rudolfa Ditmara** w Znaimie
Wyrobów majolikowych artystycznych dekoracyjnych zbytkownych, tudzież dla potrzeb GOSPODARSKICH.

Odpowiedzialny redaktor Wacław [illegible]. — Papier Braci Fiałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak